

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

CHLEB DLA SWOICH.

XXIX.

Ważny cyrkularz. Jeden z czytelników naszych, p. Konieczko z Kluczkowic pod Opolem, nadesłał nam w kopii dokument, mający nader ścisły związek z rozwojem u nas handlu chrześcijańskiego. Jest nim mianowicie, rozestany do wójtów gmin i magistratów miast, cyrkularz Inspektora podatkowego powiatów: Nowo-Aleksandryjskiego i Lubartowskiego—p. Dobryszyna.

Ponieważ zakładanie w jak największej liczbie sklepów chrześcijańskich, a ograniczenie tem samym monopolu oraz wyzysku żydowskiego, leży nam najbardziej na sercu, i działalność systematyczna w tym kierunku stała się jedno z głównych zadań naszego pisma, przeto odnieśliśmy się bezzwłocznie do p. Inspektora, w kwestyi opublikowania, wspomnianego wyżej cyrkularza, a otrzymawszy odpowiedź przychylną, korzystamy z faktu mogącego przyczynić się, w niemałym stopniu, do tem silniejszego rozbudzenia ruchu, w kierunku o który, powtarzamy, jak najbardziej nam idzie. Nie wątpimy przytem, że informacje, jakie cyrkularz ów zawiera, staną się dla zakładających sklepy chrześcijańskie pożądanymi, a w zastosowaniu praktycznym posłużą bezpośrednio do ułatwienia sklepom tym konkurencyi z falangą handlującą żydowską.

Oto więc treść cyrkularza:

„Przy objazdach moich służbowych zauważyłem, że włościanom mojego udziału podatkowego nieznaną jest ulga, nadana im przez władzę prawodawczą, a dotycząca prowadzenia handlu, wskutek zaś czego, handel ten, znajdując się wyłącznie w rękach żydowskich. Z tych względów, komunikuję wyciąg z ustawy o opłatach handlowych, celem obznajmienia ludności włościańskiej z temi przepisami.

§ 146. Włościanom, we własnych swych osadach, dozwala się utrzymywać po jednym sklepie, dla prowadzenia handlu wszelkimi przedmiotami, w zakres drobnego handlu wchodzącymi, bez uzyskiwania świadectw handlowych. W sklepach, na powyższych warunkach utrzymywanych, ma prawo prowadzić handel tylko sam gospodarz, lub nierozdzielni członkowie jego rodziny; zabrania się zaś prowadzenia handlu, tak przy pomocy subiektów handlowych jakoteż i przy pomocy osób obcych, pod skutkami,—w razie przeciwnym—wypływającymi z mocy § 115 tejże ustawy podatkowej.

§ 115. Kto, otrzymawszy świadectwo czy bilet handlowy na swoje imię, odda je komu innemu dla prowadzenia handlu czy przemysłu, ten stosownie do okoliczności, podlega karze, nie wyższej wszakże nad potrójną wartość danego dokumentu. Takiej samej karze podlega i ten, kto prowadzi handel na mocy dowodów cudzych.

„Tym sposobem włościanie, w osadach swych, sami osobiście i członkowie ich rodzin, mają prawo prowadzenia handlu, bez żadnych opłat czyli dowodów handlowych, wszystkimi towarami, prócz wymienionych w następującym oddzielnym spisie, przedmiotów nie kwalifikujących się do sklepu wiejskiego:

1. Maszyny metalowe działające za pomocą pary, siły wodnej i konnej.
2. Metale nie w przerobie.
3. Drogie kamienie.
4. Wyroby złote i srebrne.
5. Broń—różna.
6. Meble nowe, gięte i fornierowane.
7. Ekwipaże resorowe.
8. Nuty.
9. Lustra większe nad 54 werszki kwadratowe.
10. Kość słoniowa.
11. Safjan i materyały wytłaczane nie w przerobie.
12. Płótno i sukno fabryczne, materyały wełniane i jedwabne—w sztucznych i odcinkach większych nad jeden arszyn kwadratowy.
13. Koronki zagraniczne—tiul—wstążki.
14. Szale kaszmirowe i na sposób kaszmirowych.
15. Futra, prócz zajęczych, wiewiórczych i zwierząt domowych.

„Wszystkimi innemi towarami, nie objętymi powyższym spisem, włościanie prowadzić handel mogą, bez żadnych, jak już powiedziano wyżej, dokumentów handlowych, pod warunkiem wszakże (powtarzam to raz jeszcze) iżby handel prowadzonym był osobiście, lub przez nierozdzielnych członków rodziny. Nie wolno przytem wdzierżawiać sklepu osobie obcej, gdyż każde takie wdzierżawienie lub odstąpienie handlu podlega karze, która (jak powiedziano wyżej) dochodzi do potrójnej wartości dowodu handlowego. Taką zaś karę płaci zarówno osoba, która handel swój odstąpiła, jak i osoba handel przyjmująca.“

Tak brzmi cyrkularz który, z jednej strony, obznajmiając interesowanych z odnośniami przepisami prawa, z drugiej może się stać wśród ludności włościańskiej praktycznym bodźcem do zakładania własnych sklepów wiejskich. Warunek zaś, o jakim w końcu z pewnym nawet naciskiem, mówi cyrkularz, daje rękojmię że sklepy zakładane przez włościan, mogą być naprawdę tylko sklepami chrześcijańskimi. Wiadomo, jak usilnie życzy — którym już za ciasno w miasteczkach — pragnęliby wcisnąć się między ludność wiejską, a warunek ów właśnie, zabraniający dopuszczania do prowadzenia handlu osób nie należących do nierozdzielnej rodziny właściciela sklepu, kładzie tamę wszelkim porozumieniom z żydami. Inaczej — podobnie jak się to dzieje z utrzymywaniem szynków wiejskich — pierwszy lepszy Szmul czy Abramek — przy ofiarowaniu naturalnie „za firmę“, marnego jakiegos wynagrodzenia — nieomieszkaliby przekonać włościanina, iż prowadzenie takiego „interesu“, do jakiego on, włościanin, radby się zabrać, nie jest rzeczą „gojów“, ale specjalnością „fachowców starozakonnych.“

Ponieważ, jak wspomnieliśmy, takie obznajmienie szerszego ogółu z przepisami odnośniami prawa, może stać się nader praktyczną zachętą do rozwoju sklepów chrześcijańskich, czyli co na jedno wychodzi do uczciwej, spokojnej i legalnej obrony przed wyzyskiem żydowskim, pragnąc przeto należyć, aby te przynajmniej z pism naszych, które nie zależą bezpośrednio od szanownych „polaków mojżeszowych“ i nie drżą przed

nimi, — treść powyżej przytoczonego cyrkularza podać również chciały. Czekajmyż tedy, bacząc, które to uczynią, a które wykręcą się, kłamliwie i obłudnie, zasadą nie drążenia „dzieci jednej ziemi“.

Pachciarze-chrześcianie. Od jednego z szanownych czytelników naszych — otrzymujemy list, który, jako dotyczący sprawy publicznej i nader żywej dla ogółu właścicieli ziemskich, pomieszczamy w całości, żywiąc zarazem przekonanie, iż rozumny ten głos obywatela poważnego — nie przebrzmi bezowocnie:

„Szanowny Panie Redaktorze! Niestrudzoną pracą w jednym kierunku przekonała nas „Rola“, że nawet to, co tak długo uważanem było za niepodobne do urzeczywistnienia, okazało się niekoniecznie trudnem. Mamy już poważny początek w kierunku przyuczenia ludności rdzennej do handlu. Oczywiście, jest to coś, czego lekceważyć nie można, ale jest jeszcze coś innego, w zasadzie łatwiejszego nawet do przeprowadzenia. Można tu bowiem obyć się mniejszym stosunkowo kapitałem, a w konsekwencyach mogą spłynąć dla ogółu, zarówno pod względem materialnym jak i moralnym, korzyści olbrzymie. Czyby mianowicie „Rola“, utworzywszy klasę kupców-chrześcian, nie mogła utworzyć klasy *pachciarzy-chrześcian*? O ileby to podsunęło nas bliżej ku celowi do którego „Rola“ dąży, tłumaczyć chyba nie potrzeba. Ze wszystkich zębów jakimi nas zagraża żydostwo, najgłówniejszymi kłami są bezwątpienia *pachciarze*. Kupcy zbożowi żydowscy o wieleby mniej nas eksploatowali, nie mając swoich — uwiadamiających ich o wszystkim co się dzieje we dworze i w kasie właściciela — szpiegów, w osobach swoich współwyznawców, owych naszych pachciarzy; a cóż dopiero mówić o wpływie na służbę i włościan?!

„Dzisiaj już pachciarze prawie wyłącznie biorą miko na garncę, a więc ryzyka nie ponoszą żadnego i kapitału dużego nie potrzebują; mała stosunkowo zaliczka może być dostateczną rękojmią, a dalsze uiszczenie się — możebne w miarę sprzedaży masła. Pachciarz zawsze dostaje darmo mieszkanie, dostaje przytem, gdzie jest las, a więc dosyć często, i opał, kawałek gruntu, utrzymanie jednej lub więcej krów własnych i t. d. — w miarę dobroduszości dziedzica. Toż to wszystko mogłoby już zabezpieczyć byt niejednej biednej rodzinie — i zwykle też zabezpiecza byt całemu kahałowi, bo przy takim pachciarzu-żydzie skupia się zwykle cała jego, bliższa i dalsza, rodzina!

„Z nieco większym zasobem, pachciarz-chrześcianin, zdolny do pracy koło roli, mógłby — w dodatku do pracy kobiet i dzieci około nabiału — pracować nadto dla siebie na gruncie poddzierzawionym od dziedzica, lub też zgodzić się do jakiejś pomocy w gospodarstwie, za osobnym wynagrodzeniem. Słowem, mnie się zdaje, że nie dziwniejszego nad to, iż podobnego rodzaju praca nie nęci chrześcian. Już sam fakt, że do niej lgną żydzi, dowodzi niezbicie że jest łatwą i korzystną.

Jarmarkowicze

Opowiadanie

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

Milczałem, w najwyższym stopniu zgnębiony po tym ataku złości, a on znów zapytał ze śmiechem:

— To mniejsza, co my państwu powiemy, ale co oni poczną? Pojutrze ślub! ha! ha! ha! dziedzice jadą... goście... ha! ha! ha! a pan młody gdzie?

Tu ruszył się, odszedł kilka kroków w bok, jakby się zachwiał i upadł po drugiej stronie rowu na murawie. Schował twarz w ręce i dumął, wybuchając tylko śmiechem od czasu do czasu.

Ja, to się irytowałem, to dziką miałem ochotę śmiać się z tej *merawantury*, jakby powiedział pan Pantaleon, to znowu ogarniał mnie głęboki smutek, to wreszcie taka opanowywała mnie złość na tego ujmującego i porywającego Gutka, że żałowałem serdecznie, iż go nie mogłem uchwycić w swe objęcia, w których wtedy druzgoczącą czułem siłę.

„Jestem też zupełnie przekonany, że każdy zgłaszający się z chęcią do tej pracy nie czekałby na nią długo.

„Na początek proszę o takiego lub taką dla mnie do Zalesia. Nie wymagam zaliczki większej nad 100 rubli, a w dalszym ciągu, idzie tylko — o akuratną spłatę po 8 kopiejek za garniec mleka letniego od 1 Maja po 1 Listopada i po 14 kopiejek za drugie półrocze. Dodam przytem mieszkanie bez opału, gdyż go kupuję sam, dodam darmo 1/4 morga gruntu pod warzywo lub kartofle i poddzierzawię, jeżeli będą żądali, jeszcze kawał ziemi. Wreszcie, dla konia dam darmo sieczkę, i podściółkę, a dla jednej krowy utrzymanie na oborze mojej bezpłatnie. Z małemi fluktuacyami, prawdopodobnie przyjąłby każdy obywatel, chrześcianina pachciarza na tych warunkach.

„A i jeszcze jedna uwaga: Ogrody owocowe wiejskie zwykle poddzierzawiają żydzi; otóż i to pole zarobku mogłoby być eksploatowanem również przez rodzinę pachciarza chrześcianina, czy to na własny rachunek, czy też za opłatą na rachunek dworu.

Zalesie,
przez Chotyłów,
St. kolei Terespońskiej.

Wiktor Sobolewski.

Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej odpowiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgola o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.

Listy z Galicyi.

LXVIII.

Dnia 20 Lipca.

Projektowana wystawa lwowska, o której już w jednym z listów moich wspominałem, za dwa lata niewątpliwie przyjdzie do skutku. Niedawno temu odbyło się zgromadzenie ludzi których ta sprawa najbliższej interesuje; na niem wybrano kierowników całego przedsięwzięcia i dziś możemy już być pewni, że w r. 1894, a więc niezwłocznie po wystawie w Chicago, gród nasz nadpełtwański pokaże ciekawym, jaki też postęp uczyniła Galicya w ostatniem siedmastoletciu. Ze Ameryce nie dorównamy, o tem chyba nikt nie będzie wątpił, ale że mimo to nowa wystawa lwowska może krajowi tutejszemu wielką oddać usługę to także jest rzeczą pewną. Gdy w r. 1876, podjęto myśl urządzenia we Lwowie pierwszej wystawy, bardzo wielu wzruszało ramionami, mówiąc, że udać się ona nie może, gdyż w kraju bez przemysłu, nie będzie wcale wystawców. Zeby zaś na przyszłość miała w jakimkolwiek kierunku dodatni wpływ wyrzecz, o tem nie marzyli wtedy nawet najwięksi optymiści. Tymczasem stało się czego nikt nie

— To wisielec! to szubienicznik! to komedyant! — szepotałem przez zęby, przypominając sobie wszystko, co mi był w powozie prawil o posłuszeństwie synowskiem, te brednie, któremi mnie tak, ale to tak głupio obalamucil i wyprowadził w pole.

— Co on za cel miał — pytałem — w postawieniu mnie w tak głupiej roli? — bo sądziłem, że ulotnił się dlatego tylko, by mi figla wypłatać.

Tak bawiliśmy na rozstajnym gościńcu więcej może niż dwie godziny. Mijały nas wozy i piesi, budy jarmarczne i ekwipaże, a mnie stali wciąż w oczach państwo Anastazowstwo, dowiadujący się o katastrofie.

Przerwałem wreszcie to milczenie stające się śmiechem.

— Jeżeli myślisz, stary Grzesiu — odezwałem się mniej poufale, choć łagodnym tonem, aby nie tworzyć zbyt wielkiej dysharmonii między temi a ostatniemi słowy — że coś tutaj na trawie wysiedzisz, to się chyba mylisz.

Stary sługa się zerwał, jak obudzony.

— Niech się dzieje, co Bóg da — zawołał i podszedł ku mnie, ciągnąc: — Wpadłem, co niemiara, wpadłem jak świstak, ja, co ze mnie już szelma, niecnota tyle razy zakpił. Musiał spotkać jakiegoś wisusa i... albo też mu zapachniała Łęczna pod Dymniskami...

przewidywał. Wystawa powiodła się nadszpodziewanie dobrze, a wpływ jej był niezmierny, ponieważ dopiero od tego czasu kraj zwrócił uwagę na swój przemysł domowy o którym dziś możemy śmiało powiedzieć, że istnieje i rozwija się coraz pomysłniej. Mimo braku cel ochronnych, mimo niesumienności kupców żydowskich, którzy nas zarzucają niemiecką tandetą i mimo braku solidarności w naszym społeczeństwie, rodzimy przemysł galicyjski, rozwija się samodzielnie i z każdym dniem potężnieje, a za drugich lat 17, będzie już siłą poważną. Kto się o tem chce przekonać, niech zwiedzi nasze bazary krajowe, z których jeden, w Krakowie, istnieje już od trzech lat, a zaś drugi, we Lwowie, został świeżo w tym roku założony. Dostanie w nich bardzo wielu przedmiotów, przytem w gatunku doskonałym. Bazar krakowski w pierwszym roku swego istnienia, ledwie mógł egzystować, ale w drugim sprzedał już towarów za 47,000 guldenów, a zaś w tym roku sprzeda ich jeszcze więcej, bo nawet ci, którzy dotąd o krajowych wyrobach wyrażali się sceptycznie, coraz częściej do niego zaglądnęli. Takie rezultaty osiągnęła pierwsza wystawa lwowska z r. 1877. Jeżeli następna zasłuży się krajowi w tym samym stosunku, natenczas powiemy że wdzięczność prawdziwa należy się jej inicjatorom, — pełnym dobrej woli.

Druga połowa ubiegłego miesiąca należała w całości do koniarzy. Najpierw mieliśmy wyścigi w Krakowie, tak zwane międzynarodowe, następnie we Lwowie. Te były już specjalnie galicyjskie. Krakowskie powiodły się wcale dobrze, ale lwowskie, mówiąc między nami, zrobiły *fiasco*. Tych bohaterem był niejaki p. Scazzeghino. Posiada on majątek w Galicyi wschodniej—i od niejakiego czasu „bawi się w konie”. W Krakowie wziął jedną nagrodę, a we Lwowie jednego dnia aż pięć. W Krakowie było sporo pięknych ekwipażów, ale we Lwowie same dryndy, mało co lepsze od berdyczowskich. Między niemi naliczyłem pięknych powozów ledwie cztery. Zdaje się że w kwestyi wyścigów, Kraków odniesie stanowcze zwycięstwo, i biedny nasz Lwówek, rad nie rad, będzie musiał tak samo kapitulować, jak kilka lat temu kapitulowało jego Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych przed krakowskiem. Jeden teatr lwowski ostoł się, bo jest tam niezbędny, chociaż i na niego przyjdą ciężkie dni, cięższe nawet od terazniejszych, gdy nowy gmach teatralny w Krakowie zostanie do publicznego użytku oddany. A nastąpi to niewątpliwie za pół roku. Teatr będzie przywoity, publiczność przeto całej Galicyi będzie się do niego garnęła, a jeżeli jego dyrektor okaże się równie zdolnym jak obrotnym, to ani jeden lepszy artysta nie utrzyma się we Lwowie, bo każdy będzie wolał grać przed publicznością doborową, a że w Krakowie jest ona pod każdym względem lepszą niż we Lwowie o tem chyba wszyscy wiedzą.

Rolarz.

Uchwycił za poręcz kozła, jakby chciał siadać—i podniósłszy nogę na stopień, zatrzymał się, pytając:

— No i co? gdzie pojedziemy? tfu!—splunął w pasy—głowa człowiekowi się połowi—fuknął— gdzie pojedziemy? Państwo pewnie już w Dębogórze.

— Jakto?

— Wszakże oni inną i bliższą jechali drogą, a my tu już...

— Dwie godziny—dodałem, spoglądając na zegarek.

Grześ wskoczył na kozioł i zawołał:

— Jazda!

Ale furman nie ruszał, bo ja stałem na drodze i nie myślałem siadać do kolaski. Grześ śmiać się zaczął:

— Niech jasne pioruny! ha! ha! ha! i swaty i kobyły i pojazdy i służba i drużba... ha! ha! ha! jeno pana młodego brak.

Cała nadzwyczajność położenia znów mi stanęła w oczach. Zagryzłem usta i stałem. Grześ odwrócił się.

— No, niech panicz siada.

— Gdzie? poco? dokąd?

— Ano, do Dębogóry, ot... jest... nie będzie tysiąca kroków.

Tu objął mnie spokojnem, lecz badawczem spojrzeniem i zmiarkowawszy, co się w mej duszy działo, odezwał się:

W Górach Olbrzymich.

Skreślił

Stanisław Piast.

(Dalszy ciąg).

Rozdział XV.

Czas ruszać w głębokie góry.— Moje przygotowania do kilkunastodniowej wycieczki po szczytach.— Jak się podróżuje po górach Olbrzymich.— Jedyna broń jaka do tej podróży jest potrzebna.— Szląskie i czeskie Towarzystwa tych gór.— Szlachetne ich współzawodnictwo.

Nastąpiła nareszcie długo oczekiwana pora wyruszenia w głębokie góry. Kiedym po powrocie z Bismark-höhe przechadzał się nad potokiem giersdorfskim i przyglądał zachodzącej po za wyniosłościami „Olbrzymów“ tarczy słonecznej, instynktownie przeczułem, że po dniach ulew i śloty, będziemy mieli szereg dni pięknych i pogodnych. Stali mieszkańcy Giersdorfu, którym się z przecuciami mojemi zwierzyłem, a którzy obeznani byli z wszystkimi kaprysami górskimi, utwierdzili mnie w tem przekonaniu, zachęcając jednogłośnie do korzystania z zapowiadającej się pięknie aury i zabrania bliższej znajomości z najwyższymi szczytami.

— Kynast, Bismark-höhe,— mówił do mnie właściciel domu, w którym mieszkałem—to dopiero wstęp do Gór Olbrzymich. Jeżeli pan pragniesz zapoznać się z temi górami dokładniej, by, jak slysze, podzielić się z otrzymanemi tu wrażeniami, po powrocie do domu, z szerszym ogółem, musisz odbyć wędrowkę szczytami, zwiedzić baudy, wzniezione na nich dla wygody podróżnych, przyjrzeć się wschodowi i zachodowi słońca na Schne-Koppe, a następnie spuścić się do Czech, by odetchnąć balsamicznem powietrzem rozkosznych dolin, zamkniętych południowemi stokami tych gór. Wtedy dopiero...

Nie potrzebował mnie długo do tego zachęcać.

Postanowiłem na dni kilkanaście puścić się w głębokie góry, i dzień następny po powrocie z Bismark-höhe obróciłem na przygotowanie się do tej wycieczki.

Czytelnik który z Sieczką lub Wałą wędrował nie tak dawno jeszcze po tatrzańskich szczytach, któremu jednak sposób podróżowania po obcych górach nie jest znanym, zadziwi się gdy mu powiem, że przygotowywanie to zamknęło się w zakupieniu dokładnej górskiej mapy i małego kompasu. Kiedy więc wspomni, ile czasu strawić on musiał na zaopatrzenie się w niezbędny prowiant, bez którego wędrowka po wierzchach Tatr jest niemal niemożliwą, jak przebierał, niby w ulgalkach, w nastęrczających mu się przewodnikach, myśląc długo nad tem, któremu z nich bezpieczeństwo osoby swojej powierzyć może, jak wreszcie zbroił się w pistolety, jak gdyby wyruszał na wy-

— Jedźmy! Przychodzą na człowieka takie przytrafunki, że nic, żeby pękł, nie wykreści... Łgarz nielada, zełgać nie potrafi... Ot i jest... Jazda! Żal mi jasnie pani, myślała nieboga, że już, już!... A pan? a hrabia? Jazda! Zawiniłem, to się i wypowiadam. Jazda! Żadna tu głowa nie nie wykreści. Przepadł, jak mi Bóg miły... ha! ha! Tymczasem jazda, krótka sprawa.

Rozpaczliwie zawołałem, bo mi się płakać chciało:

— Ale cóż ja im powiem?

— Powiesz im panicz — odparł Grześ — że Gutek, zły duch, nagle zginął, a panicz myślałeś... że wsiadł do swego pojazdu, by z większą do pałacu zajechać paradą...

Wskoczyłem do powozu, pytając:

— A ty co powiesz?

— Ja także zełgę, choć na pierwszy początek. Zełgę i kwita... Jazda! Niech się dzieje co chce!...

XVI.

Hrabiostwo z Dębogóry byli to ludzie nawskroś światowi i typowo różni od dziedziców Błotnisk, Cyganowa i Miodówki. Przyszły teść Gutka wyglądał na człowieka wysoce dbałego o mamonę, a pani Elwira nie różniła się niczem od wielkich dam jakie sptykałem na szerszej widowni.

prawę wojenną, — kiedy, powtarzam, to wszystko wspomni sobie, zadziwi się gdy mu powiem że :

po 1-sze, podróżujący po Górach Olbrzymich nie potrzebuje wcale przewodników, wszędzie bowiem, na najwyższych szczytach, poprowadzone są wygodne drogi z drogowskazami na wszystkich ich zakrętach,

po 2-gie, że nie potrzebuje zaopatrywać się w prowiant, wszędzie bowiem znajdują się hotele (baudy) gdzie, poczynając od chleba i sera, a kończąc na likierach i winie, wszystkiego dostać można,

i po 3-cie, że jedyną bronią, jaką brać w drogę swoją powinien, jest... parasol, jedynym bowiem nieprzyjacielem, z jakim się w głębokich górach spotkać może, jest... deszcz. Jeżeli więc, oprócz parasola, zaopatrzy się, jak ja, w kompas i mapę z wytkniętymi na niej drogami, będzie już uzbrojonym jak nie można, doprawdy, lepiej, i nie dozna w wędrówce swojej ani na chwilę lęku, chociażby nawet duch jowialnego Rūbezahla chciał mu wypłatać jakiego niewinnego figla.

Że podróżujący dziś po Górach Olbrzymich, może po nich spacerować w tak wygodny i bezpieczny sposób, — że nie tylko w wędrówce swojej nie dozna najmniejszej przywacyi, ale nadto spotka się z komfortem jakiego darmo szukałbyś w niejednym z średnich miast naszych, zasługa to „Towarzystwa Gór Olbrzymich“. Aby uprzystępnić te góry dla wszystkich, zawiązało się ono kilkadziesiąt lat temu, ze środkami na myśl o których, nie jeden z nas pogardliwie wrzuciłby ramionami. Pracując energicznie i wytrwale, werbując członków po całych Niemczech i Czechach, nie gardząc najdrobniejszą ofiarą, nie odrzucając najskromniejszej rady, Towarzystwo doszło dziś do tego, że rozporządza znacznymi kapitałami i, mając siłę jaką pieniądź rozumnym ludziom daje, w rękę, urządziło Góry Olbrzymie sięgające wierzchołkami obłoków, niby ogród rozciągnięty na zamkowym tarasie.

Poprowadziło więc najpierw wszędzie wygodne i szerokie drogi, poustawiało na nich setki drogowskazów, umożliwiających zbłąkanie się podróżnych, wydało dokładną mapę Gór Olbrzymich i założyło peryodyczny organ interesom tych Gór poświęcony. Pracowitość i zabiegliwość narodu, z łona którego Towarzystwo to wyszło, dokonały reszty. Na wezwanie jego kierowników, z dalszych i bliższych stron Niemiec i Czech, pospieszyli do gór przedsiębiorcy, pozakładali w nich zajazdy i hotele, oddając na usługi podróżnych pracę swoją i kapitały. I stało się, dzięki ich wspólnym usiłowaniom i trudom, że Góry Olbrzymie uprzystępnione zostały dla całego świata, że skarby zamknięte w ich wnętrzu nie są perłami spoczywającymi na dnie morza, że każdy kto ma oczy do patrzenia, może dziś zachwycać się nimi każdej chwili. I zachwyca się też nimi każdy, ale zachwycając się skarbami temi, hołd jednocześnie w duszy swojej składa geniuszowi przedsiębiorczego i skrętnego narodu, który, na podobieństwo narodów in-

Narzeczonego mego kuzyna, siedemnastoletnie i bardzo przystojne dziewczę, nie wyglądała na osobę kierującą się własną wolą, choćbym się zupełnie nie dziwił, gdyby się w szelmowskim Gutku kochała, bo oczy jej marzycielskie kochać pragnęły i umiały.

Wszystko to objąłem pierwszemi ciekawymi spojrzeniami, jakimi rzuciłem to na prawo to na lewo, znalazłszy się w pańskim i wspaniale urządzonej pałacu dębogórskim. A rozglądałem się badawczo i ciekawie, bo poznawałem tych ludzi w nadzwyczajnych okolicznościach, których oni sami jeszcze się nie domyślali. Czuję że na swoje barki wypadnie mi wziąć ciężar możliwego wybrnięcia z prawdziwego błota, w jakim z całą moją rodziną Żubrów się znajdowałem. Chodziło mi przytem o jaknajrychlejsze polapanie się we wszystkim, o zbadanie ukrytych zamiarów i pragnień tej nowej rodziny Gutka.

Stryjowstwo już od godziny bawili w Dębogórze i wyczekiwali nas w gorączce. To też po pierwszych przywitaniach, wziąłem na stronę stryja Anastazego i wyjawiałem mu całą prawdę. Staruszek, pierwszy raz odkąd go znałem, wpadł w złość, która jednak natychmiast ustąpiła cierpieniu. Chwycił się za swą siwą głowę i zawołał rozpaczliwie:

— I to mój syn!... mój syn!... tyle wstydu... tyle upokorzeń!...

Zapłakał biedny, pamiętając tylko o swem niedobrem

nych, nie marnuje darów Bożych, jak rozrzutnik którego jutro już oczekują lachmany, ale wyzyskuje je w szlachetny sposób, świadcząc wymownie o tem, że darów tych, pod każdym względem jest godzien.

„Towarzystwo Gór Olbrzymich“ rozdziela się na dwa wielkie odtamy. Ponieważ wspaniałe te góry biegną granicą oddzielającą Szlązk od Czech, ale rozgałęzieniami swymi zahaczają o oba te kraje, przeto w obu usadowiły się zarządy czuwające nad niemi, niby para rodziców, nie wypuszczających ukochanego dziecięcia swego — z tkliwej i rozrzuwającej opieki. Zarządy te oddalone są od siebie; gdy szlązki bowiem usadowił się w Hirschbergu, czeski stale przebywa w Hohenelbe, ale oddalenie to nie wpływa bynajmniej na różnicę w stopniu opieki, jaką nad Górami Olbrzymimi roztaczają. Przeciwnie, jak gdyby jeden chciał prześcignąć drugiego i okazać tym sposobem światu, że w troskliwości o te góry przewyższy się towarzyszewi swemu z drugiej strony ich wierzchołków nie da, każdy z zarządów tych dwóch Towarzystw pracuje ze zdwojoną gorliwością nad upiększeniem ich dla wszystkich. I powiedzieć, doprawdy, nie można, który z nich palmę pierwszeństwa otrzymał winien, oba bowiem, rywalizując szlachetnie z sobą pod każdym względem, znajdują się na wysokości wymagań, dobrego smaku, wygody i bezpieczeństwa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Z jakiej niwy zerwałem ten kwiatek? — Cynizm bezwyznaniowca-żyda i oczem wiedzieć musi bezwyznaniowiec pochodzenia aryjskiego. — Racya bezwyznaniowca-żyda z jego punktu widzenia. — Trucizna w nauce i żółte łaty na plecach. — Pan Prus i „antysemici miejscowi“. — Przekręcanie faktów. — O eo idzie „antysemitom miejscowym“ w sprawie kolonij dla ubogich dzieci. — Miłosierdzie jako narzędzie planów żydowsko-asymlacyjnych. — Fakt powszedni, a jednak zawsze dziwny. — Pan E. Zdanowski, i jego „krytyk“ z organu p. Löwenthala. — Za pozwoleniem! — Jeden bankier, czy stu rzemieślników? — Warto rozważyć!

...„Duch stronniczości chce narzucić coraz bardziej nauce i prawdzie obce im widoki, a klerykalizm i wstecznicstwo, wzięwszy się pod rękę, wkraczają zuchwale na pole wiedzy, dla stronniczego fałszowania jej wyników.

„Co mają do czynienia ci faryzeusze przy spoglądaniu w mikroskop, lub retortę chemika, czego się płaczą wśród formuł matematycznych, a nawet obserwacji psychologa — to zgoła nam jest niewiadomem.

„Tymczasem ku niemałemu zdziwieniu widzimy, iż na zachodzie nie dość jest jeszcze tym stronnicztwom „uniwersytetów katolickich“ — nie dlatego tak nazwanych, żeby wykładano teologię, ale że fałszują wiedzę przyrodniczą, historyczną, socyjalną i filozoficzną — gdyż obecnie na gwałt propagowane są stowarzyszenia tak zwane „Leonowe“, mające na celu „zjednoczyć, zbliżyć, zachęcić do

dziecku, a zapominając o przykrej roli w tym domu, która mnie na razie jedynie trapiła.

To też podchwyciłem:

— Gutek ma lat dwadzieścia ośm, i dziesięć razy jeszcze odmienić się może, a nawet być chlubą Żubrów... ale tu chodzi o nas! Co powiemy? jak wybrniemy?... bo nie dość iż sami jesteśmy w niewymownie przykrej pozycji, ale może w jeszcze przykrzejszą pakujemy gospodarzy tego domu i... narzeczoną Gutka.

— Biedactwo... — westchnął pan Anastazy i, rozkładając ręce ruchem desperackim, szepnął: — Ja już nie mam głowy, już jestem wyczerpany! — nic nie wiem i nic nie chcę, kochanie...

Chwilę milezeliśmy, poczem pan Anastazy zaczął znów biadać nad sobą i pierwszy raz w życiu jął wyrzekać na syna. Byłby tak narzekał bez końca, więc przerwałem:

— Gdyśmy tyle zrobili w tej sprawie, porzucić jej nie można. Najpierw kto wie, jakby to wpłynęło na stryjenkę...

— Nieszczęśliwa!... kochanie, — mruknął pan Anastazy.

— Powtóre — ciągnąłem — mamy dobrego sojusznika.

— Kogo?

— Pannę!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wspólnej pracy uczonych i przyjaciół wiedzy, którzy stoją na gruncie katolickim. „Zabawne, a jednakże prawdziwe“ i t. d.

Jak Ci zdaje się, czytelniku?—z jakiej też mianowicie niwy zerwałem ten rozkoszny kwiatek werwy, elokwencji, logiki i głębokiej, jak widzisz, uczoności? Naturalnie, znalazłem go na niwie, raczej na bagnisku, jednego z organów liberalno-wolnomyślno-żydowsko-bezwyznaniowych, jakim jest, jak wiadomo, „Przegląd Tygodniowy“, chociaż i to objaśnienie, nie byłoby tym razem wystarczające. Jestem przekonany najmocniej, że bezceństwem powyższem mógł bluznąć tylko wychowaniec Nalewek, a twierdząc tak nie dlatego że obecnie łany „Przeglądu“ p. Wiślickiego uprawiają wyłącznie już nieomal żydkowie, lecz że tylko żyd jest zdolnym dojść do podobnego wyuzdania w słowie; tylko syn Judy może z takim cynizmem głosić fałszywe publiczne, tylko on może aż w taki sposób zdradzać umysłową i moralną swą nicotę, i tylko on, mimo to wszystko, ze swojego punktu widzenia, może mieć nawet — rację. Niechaj pan Wiślicki domyśli miemu zaprzeczy, a ja w odpowiedzi zapytam wszystkich bezwyznaniowców pochodzenia aryjskiego, czy choć jeden z nich podpisałby się pod bezecnym owym absurdem? Nie; bo nawet najbardziej, w pośród nich, fanatyczny, lub najmniej zdolny do samodzielnego myślenia, wiedzieć musi, iż jeżeli komu, to właśnie owemu „wsteczniectwu“, „spoglądającemu w mikroskop“ i t. d. nauka i cywilizacja, w prawdziwym, podniosłem znaczeniu tego słowa, mają najwięcej do zawdzięczenia. Nawet taki bezwyznaniowiec, jeżeli zachował w sobie bodaj ostatni szczyłek dobrej wiary, przyznać musi, iż gdyby nie praca na niwie naukowej całych setek pokoleń onych „wsteczników“, „klero-katów“ etc., on sam byłby dziś ciemnym jak tabaka w rogu; a byłby nim i pozostał, nawet w takim razie, gdybyśmy zamiast jednego mieli stu pp. Wiślickich i zamiast jednego—sto „Przeglądów“ takich.

Tylko żyd mógł się dopuścić takiego zobelżenia nauki, historii cywilizacji i jej przedstawicieli, i tylko on jeden—powtarzam — może być przekonany iż jest całkiem w porządku. Bo jak, dajmy na to, żyd-szynkarz, nie jest w stanie pojąć, jak można pocziwym Bartkom i Maciejom sprzedawać wódkę inną, jeno fałszowaną, — tak samo każdy organ żydowski, czyli, tak samo każdy żyd stający na mównicy publicznej, nie rozumie nauki innej, prócz tej któraby — z domieszką „wroniego oka“, albo innej trucizny — zabijając w ludzkości chrześcijańskiej pierwiastki szlachetniejsze i wszelkie poczucie moralności, prowadziła ją co najrychlej do — upodlenia i rozkładu. Tkwi to nie tylko w naturze Izraela, lecz i w jego programie. Gdyby nauka i wszelka wiedza ludzka opierała się stale i niewzruszenie na gruncie idei Chrystusowej, — judaizm nie miałby co robić, a jego wyobraziciel, przy najrozleglejszym nawet postępie tejże wiedzy i cywilizacji, zamiast używać owoców równouprawnienia i wrzeszczeć, i skarżyć się na prześladowanie, musiałby w cichości poprzestawać na swojej żółtej łacie i wyosobnieniu, — z czem naturalnie byłoby mu mniej dobrze i mniej wygodnie, chociaż wprost przeciwnie byłoby ludom chrześcijańskim. Jakże więc ten jegomość wypasiony na równouprawnieniu, na owocach reform które mu łaty zdjęły, i zawdzięczający swój wpływ tylko nauce zatratej sfalszowanym liberalizmem,—nie ma dziś pienić się i miotać błuznierstw, gdy słyszy jak ludziska coraz śmieiej i głośnieiej nawołują się do pracy naukowej, ale do pracy na gruncie idei chrześcijańskiej — i gdy zewsząd dochodzi go hasło: dosyć! dosyć tej nauki i tej wiedzy zafałszowanej nowożytną trucizną!

Ręczę też, iż nawet p. Prus przyznałby słuszność do wodeniu memu, gdyby w ogóle pisarz ten nie zatracił był w sobie poczucia sumiennosci jaką zdradzał niegdyś, w pierwszych chwilach swego zawodu publicystycznego. Dziś pan Prus doszedł już do tego, że nie tylko pisze i wypowiada swe sądy w instancji ostatniej—najprzeważniej o rzeczach na których się nie zna, ale nadto fałszuje i przekręca fakta. Zarzuca, naprzykład, pan Prus w ostatniej swej kronice „antysemitem miejscowym“, jakoby nawet dla żydów przychodzących z pomocą koloniom letnim, nie mieli „dobrego słowa“, a żydów-filantropów traktowali narówni z żydami-złodziejami i stręczycielami. Jest to, mówiąc krótko, zarówno brzydka jak i niesumienna—nieprawda. „Antysemitem miejscowym“ ani się śniło oponować przeciwko wspieraniu miejscowej w zasadzie instytucji, jaką są niezaprzeczenie „kolonie letnie“, lecz oponują i oponować nie przestaną przeciw umieszczaniu na jednych i tych samych koloniach dzieci żydowskich jednocześnie z chrześcijańskimi. I niechby sobie bankierzy starozakonni, z okazji swych datków na kolonie, czynili

jaką chcieli reklamę; niechajby sobie niezależni publicyści warszawscy pisali o ich filantropii więcej, obszerniej, niżli pisano kiedykolwiek o filantropii Staszica; „antysemitem miejscowym“ niechby to nie przeszkadzało. Ale szkodzi im bardzo, gdy nawet czysta, piękna i wzniosła zasada miłości używana jest za narzędzie planów żydowsko-asymilacyjnych; gdy dzieci nasze oddawane są pod komendę żydów lub żydówek, i gdy w ten sposób nawet nasze uczucia religijne mogą być zbyt łatwo wystawione na sztykanę i profanację, a niewinne serca dziecięce na zakażenie trucizną zasad... judaistycznych. Oto w czem — rzecz „Antysemitem miejscowym“, w całej tej sprawie, idzie tylko o uchronienie dzieci chrześcijańskich od wpływu, który na wszystkim, czegokolwiek się dotknie, odcisnąć musi zabójcze swoje piętno, co zresztą wielce plastycznie sprawdza się, nie już na dzieciach, ale na dorosłych, na wielu „publicystach“ warszawskich, a nawet na samym tymże p. Prusie. Lat kilka otoczenia klik żydowsko-dziennikarskich wystarczyło, iżby pisarz, co niegdyś gardłował najgwałtowniej za swobodą przekonań, dziś ludzi, którzy przeciwnego z nim są zdania i którzy tę samodzielnosc jaką on zatracił, zachować sobie pragną, razem z falangą pieczeniaryzy judofilskich, nazywał zbrodniarzami.

Widzi się, patrzy na to wszystko, patrzy się codziennie, a jednak trudno się oswoić z faktem tego gwałtownego upadku poczucia sumiennosci, jakiemu ulega każdy nieledwie polak-chrześcianin, przyjmujący służbę dziennikarską w organie semickim. Dla ilustracji, jak również dla uczynienia zadość zasadzie sprawiedliwości, biorę taki oto fakt świeży. Pan Edward Zdanowski, z powołania ślusarz, w chwilach wolnych od ciężkiej pracy na chleb, napisał parę farsz czy komedij, z których jedna była graną w teatrze „Nowym“ i nawet zyskała powodzenie, inne były przedstawione na scenach ogródkowych. Zachęcony tedy życzliwym przyjęciem, oraz przyznaniem mu talentu przez krytykę, nie tylko kuryerkową ale i poważniejszą, p. Zdanowski napisał nową farszę p. t. „Filski Pilski i S-ka“—i wystawiwszy ją w „El-dorado“, ani przypuszczał co na niego spaść może. Oto bowiem zjawia się w roli nieubłaganego „krytyka“ (!) reporter organu p. Löwenthla, p. Wacław Karczewski i, jedynym pióra zamachem, nie tylko maltretuje sam utwór, ale znęca się nadto i nad autorem w sposób przechodzący wszelkie granice brutalności. Za co, dłaczego, z jakiej racji? Czy sztuka p. Zdanowskiego jest czemś gorszącem, niemoralnym, szkodliwym? Wcale nie. Tendencja jest może i nie nową, ale jest uczciwą, idzie w niej bowiem o niemarowanie na polu niby scenicznem sił, których zużytkowanie w uczciwej pracy rękodzielniczej nierównie większą i samym interesowanym i ogółowi zapewniłoby korzyść. „Filski, Pilski i S-ka“, powie ktoś, nie jest dziełem wybitnego talentu; przypuścimy nawet że jest to utwór mniej lub więcej słaby; ależ, na litość!—widzieliśmy już, niekoniecznie na scenach ogródkowych, rzeczy stokroć słabsze; widzieliśmy nawet takie nędzoty, jak, nieprzymierzając, „Komedia do współki“ niejakiego p. Wacława Karczewskiego, czy tam Jasińczyka, a jednakże nie zohydzano ich autorów bezstanną brutalną, nie odsądzano ich od wszelkiej czci i wiary i nie wymyślano od — idyotów. Zkądże więc ta surowość bezwzględna dla p. Zdanowskiego? Bo najpierw; nie chciał, czy nie umiał... on sobie zjednać względów kliki; powtóre, szło może o zdyskredytowanie scenki konkurującej z pewnym teatrykiem żydowskim, bezwzględnie w organie p. Löwenthla zalecanym i wychwalanym, — i potrzebie: autor jest rzemieślnikiem i jako taki nie powinien brać się do pióra. Ba!—ta nawet okoliczność ostatnia posłużyła nieubłaganemu „krytykowi“ od teatryków ogródkowych za główny motyw do sztykany. Ależ zapozwoleń, sumienni, sprawiedliwi zoile, oświecający publiczność światłem löwenthalskich lub innych szabasówek!... Gdy rzemieślnik idzie do knajpy, krzyczycie: opoju, nie marnuj grosza, nie skazuj siebie i rodziny na nędzę! Gdy zaś, po pracy fizycznej, ima się umysłowej, sztydziecie żeń, wołając: pilnuj waść lepiej kielni lub młotka! Więc co? Mielizbyście wy, wielce liberalni i wielce postępowi, owych pracowników kielni uważać wciąż za paryasów, którym czuć ani myśleć nie wolno? Zapewne, w waszem przekonaniu, jeden bankier starozakonny, karmiący swoich „ludzi“ gościnnie przy złoconym żłobie, wart więcej, niż stu rzemieślników; ale w opinii ludzi nie-bankierskich, jest chyba wprost przeciwnie. Jeden rzemieślnik wart stokroć więcej, niżli stu finansistów, wzbogaconych na lichwie, i niżli legion przeróżnych lekkoduchów, co uwinawszy się rychło z fortunami ojców, idą w służbę do żydów. Pożądaniem jest, iżby reporterya

i teatralno-ogródkowa i rozmaita inna, czapkująca pokornie przed zgrają spekulantów, a maltretująca butnie ludzi pracy uczciwej, rozważyc to chciała. *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Rehabilitacja cholery. — Daty statystyczne. — Nie taki djabeł straszny jak go malują. — Katastrofa w Saint-Gervais. — Osunięcie się lodowca. — Ostatnia chwila. — Dziwna pociecha. — Leon Sudrat i jego testament. — Wystawa w Chicago, potomek Kolumba i szczególnie guzik elektryczny. — Automaty paryżkie i czarne przeczucia kronikarza — Oplakany stan heroizmu niemieckiego. — Gladstone i Salisbury. — Życzenia i rady. — Polityka zagraniczna Gladstone. — Co na to Niemcy i trójprzymierze. — Jak się to skończy? — Projekt międzynarodowej komisji wystawowej. — Jego los prawdopodobny.

W obecnej chwili od czegoś zacząć kronikę, która ma być odbiciem wypadków i wrażeń bieżących, jeżeli nie od cholery? Ale nie lękajcie się Szanowni Czytelnicy; nie myślę Was ani straszyc, ani podawać Wam przepisów zachowania się wobec grożącego niebezpieczeństwa, o których zapewne naczytaliście się i nasłuchali do syta: — ja zamierzam cholere tylko — zrehabilitować. Proszę nie wzruszać ramionami i nie robić wielkich oczu; zasadności mojej intencji dowiodę na cyfrach, nad które niema podobno potężniejszych argumentów. Rzecz ma się tak:

W roku 1830 umierało na cholere w Rosyji: w strefie południowej 1.58 ludzi na tysiąc, w środkowej 0.8 a w północnej 7 ludzi na 100,000 mieszkańców. W r. 1831: w strefie południowej 8.54 ludzi na tysiąc, w środkowej 3.9, w północnej 1.5. Ponieważ ludność Rosyji wynosiła wówczas 44,406,000 a umarło z niej przez oba lata 224,664 ludzi, więc procent śmiertelności wyniósł 5,4 na tysiąc, czyli mało co więcej nad pół człowieka na sto. Później w latach 1847—1848 umierało: w południowej strefie po 2, w średniej 1½ a w północnej ½, na tysiąc. W r. 1866 w strefie południowej po ½, w średniej po ¼, a w północnej ¼, na tysiąc. Tymczasem na tyfus brzuszny w r. 1871—1875, w armii niemieckiej umierało po 16—27 ludzi na tysiąc; tyfus płamisty liczniejsze jeszcze zwykły wybierał ofiary, a co ludzi umiera na inne, zwyczajne niy, nie epidemiczne choroby, tego i zliczyć niepodobna, a z wszystkiego tego pokazuje się, że cholera jeszcze skromniejszym od wielu innych utrapień zadowalnia się od nas haraczem.

Ja tam tych dat statystycznych nie wynalazłem; przepisałem je prosto, dla własnej i Waszej spokojności. Powiadają, że strach jest najgorszym doradcą zawsze, a w czasie cholery najdzielniejszym tej „brzydkiej choroby“ poplecznikiem. Tymczasem widzicie, że się niema kogo lękać znowu tak bardzo; więc uszy do góry! Nie taki straszny djabeł jak go malują.

Czy nie stokroć straszniejszymi są takie kataklizmy przyrody, jak świeże osunięcie się lodowca Bionnasay z zachodniego stoku Montblanc? Massa olbrzymich brył lodowych spada w potok górski wpadający do Bionnay, podniosła gwałtownie poziom w rzece, i tocząc się ogromnym wałem, zmyła formalnie z powierzchni ziemi wszystko co napotkała na drodze, a między innymi zakład kąpielowy w Saint-Gervais. W zakładzie, oprócz służby i personelu miejscowego, było paręset gości; z tych wszystkich uratowało się zaledwie 25 osób. Reszta trupy, które po dziś dzień wydobywają straszliwie oszpecone z pod lodów i szlamu. Katastrofa nastąpiła niespodzianie i w nocy, nikt zatem nie mógł myśleć o ratunku, a zresztą wszelki ratunek wobec straszliwej potęgi rozszalałego żywiołu był niepodobniństwem. Jeden z ocalonych prawie cudem opowiada, że nie widział i nie ujrzy w życiu pewnie nie tragiczniejszego nad widok jaki mu się ze skały przedstawił na Saint-Gervais, w ostatniej chwili przed katastrofą. Rozpaczliwy wrzask i bezładna bieganina ze światłami setek ludzi nagle zbudzonych ze snu i widzących przed sobą zgubę nieuchronną, — a po chwili: ciemność i cisza. Mokry ponury grób, zamknął się nad głowami tylu istot, przed chwilą pełnych życia, nadziei, rojeń, planów i zamiarów... Czy można sobie wyobrazić coś głębiej wstrząsającego, coś okropniejszego?...

A Saint-Gervais nie samo jedno padło ofiarą kataklizmu; straszny los jego podzieliło kilka wiosek leżących na drodze złowrogiego potoku; śladu z tych nawet nie pozostało. Szkody dotąd obliczyć niepodobna; strat w ludziach także. Ze szlamu ciągle jeszcze wydobywają trupy których nikt poznać nie może; do niejednego z nich kilka rodzin przyznaje się naraz i toczy zawzięty spór o marne, zeszpecone szczątki, o których nawet nie wie czy należą do tego, którego oplakuje. Po okolicy wałęsa się garstka

ludzi ocalonych, po większej części przez strach pozbawionych zmysłów, nie wiedzących gdzie głowę położyć.

Zaprawdę dzieje ludzkości, z każdym niemal dniem powiększają szereg obrazów z Piekiła dantejskiego — brak tylko poety-kontynuatora...

Po tym strasznym obrazie, może nas pocieszy i ukoi trochę wiadomość o zgonie Leona Sudrat... Piękna mi pociecha, wiadomość o śmierci! — zawoła kto może; oburzenie jego uspokoi się jednak zapewne, gdy mu powiem kto to był ten Sudrat. Otóż był to sobie zwyczajny, zamożny obywatel francuzki, rodem z miasta Rochechouart, który umierając, cały swój majątek zapisał na cele dobroczynne miastu swemu rodzinnemu, a w testamencie zastrzegł sobie tylko skromny pomnik z napisem: „Zszedł ze świata z żalem, że nie mógł pozostawić tyle, aby dla wszystkich biednych starczyło.“

A co? czy to mała pociecha i ukojenie, pomyśleć sobie, że się należy do ludzkiej rodziny, która takie serca jeszcze spośród siebie wydaje?...

Yankesi, którym znów chodzi o co innego zupełnie niż nieboszczykowi Sudratowi, o tem głównie myślą teraz, jakby zbliżającej się wystawie swojej w Chicago jaknajwiększą zrobić reklamę. Obecnie głoszą naprzykład, że wystawę otworzy prawdziwy potomek Kolumba, Markiz Veragua, zamieszkały w Madrycie. Ponieważ jednak szanowny reprezentat rodu Kolumbowego jest już w tak podeszłym wieku, że bez narażenia życia swojego nie mógłby odbyć podróży do Ameryki, więc aktu owego otwarcia dokona nie ruszając się z miejsca, w Madrycie, przez pociągnięcie guzika, które w tejże chwili wprawi w ruch wszystkie maszyny w Jackson Parku. Ten guzik sam jeden wart byłby wszystkich wystaw europejskich i amerykańskich razem wziętych, gdyby nie był perłą — humbugu amerykańskiego.

A *propos* wystaw przypominam sobie, że podczas pierwszej wystawy londyńskiej, widziałem w którymś z pism humorystycznych francuzkich rysunek, przedstawiający maszynę, w którą z jednego końca jakiś jegomość kładł kawałek surowej skóry z sierścią, a z drugiego końca wychodził za chwilę gotowy but elegancki, błyszczący jak lustro a mięki jak rękawiczka. Wyobrażam sobie, jakby ów humorysta stracił na fantazyi, gdyby go postawiono przed którymś z automatów, rozstawionych obecnie po ulicach Paryża!... W automat taki kładzie się oznaczoną monetę, siada się na krześle przy nim, i za parę minut otrzymuje się fotografię własną, już w ramki oprawną...

Jeżeli mam prawdę powiedzieć, to ja tam tak bardzo znów za tem nie tęsknię, ale przewiduję chwilę, w której Redaktor mój włoży w jeden koniec maszyny kawałek papieru z napisem „Rola“, a z drugiego końca w mgnieniu oka otrzyma gotową kronikę „z całego świata“...

Niemcy powinni by pomyśleć o wynalezieniu automatu, któryby, po wrzuceniu w jeden jego koniec dajmy na to kuli, produkował drugim końcem gotowego żołnierza; w jednoczonej bowiem odczynnie niemieckiej, z każdym dniem wzrasta wstępną do służby wojskowej. Samobójstwa w armii mnożą się w sposób przerażający, a niedawno temu stangret jakiś podpalił stajnię swojego pana i pozwolił się schwytać na gorącym uczynku, bo wiedział, że kara hańbiąca uwolni go na zawsze od dźwigania karabina. Z radością też wysłuchał wyroku, skazującego go na cztery lata więzienia i na utratę czci na czas pewien. Spadek po Raubriterach, heroizm germański, szkaradnie degreguluje...

Anglia przedstawia w tej chwili widowisko, jakiego dotąd jej dzieje parlamentarne nie widziały. Gladstone pobił przy wyborach Salisburego, jak z góry obliczano, większością około 40 głosów, ale Salisbury ani myśli mu ustępować, a czyni to za zgodą członków swojego gabinetu, na życzenie królowej, no i zapewne za radą niektórych rządów zagranicznych, którym przyjdzie do władzy Gladstone wcale nie przypada do smaku. Utrzymują wprawdzie, że kierunek polityki angielskiej na zewnątrz za Gladstone nie uległby zmianie, że on sam oddawał słusność polityce zagranicznej Salisburego i uważał ją za zgodną z dobrem Anglii, ale w polityce zbyt często inaczej się pisze a inaczej czyta. Przedewszystkiem Gladstone, którego całą siłę stanowi polityka wewnętrzna, na reformach liberalnych oparta, w polityce zagranicznej nie jest specjalistą, i dlatego twierdzi, że Anglia do spraw kontynentalnych zupełnie nosa wtrącać nie powinna, gdyż one jej nic a nic nie obchodzą. Następnie, w stosunkach z zagranicą, o ile ich uniknąć nie może, kieruje się nie względami politycznymi, ani nawet nie prostą logiką, ale osobistymi swojemi sympatjami i antypatjami. Niemców naprzykład nie cierpi, austrya-

ków także, a Turków nie pokazuj mu na oczy. Ta polityka sympatyj i antypatyj, już się nieraz dała Anglii we znaki, a nie dziwnego, że Niemcy i w ogóle trójprzymierze, które wraz z ustąpieniem Salisburego straciłoby prawie czwartego sprzymierzeńca, radeby dzisiejszy stan rzeczy w Anglii jak najbardziej przedłużyć. Jak się ta rzadko praktykowana partya polityczna ostatecznie rozegra, można być zaprawdę bardzo ciekawym.

Z powodu nierozstrzygniętej dotąd kwestyi wystawy powszechnej, z której projektem Francya i Niemcy wraz wystąpiły, pojawił się szwajcarski projekt ustanowienia komisyi międzynarodowej do regulowania spraw wystawowych, bez której zezwolenia żadne państwo wystawy urządzićby nie mogło. Projekt bardzo ładny, tak prawie ładny jak projekt międzynarodowego sądu polubownego i ogólnego rozbrojenia. To też, — bodajbym fałszywym był prorokiem, ale zdaje mi się, że obadwa jednaki los czeka!

E. Jerzynu

J U D A I C A .

Morderstwo w Xanten.

Dnia 4 Lipca r. b., przed sądem przysięgłych w Cleve (Niemcy), rozpoczął się proces przeciwko rzezakowi żydowskiemu i śpiewakowi bóżnicy, Buschhoffowi z Xanten. Akt oskarżenia zarzuca mu rozmyślne zamordowanie pięcioletniego chłopca, Jana Hegmanna, syna stolarza w temże mieście Xanten.

W dniu 29 Czerwca 1891 r., o godzinie 6^{1/2}, wieczorem, znaleziono w szopie ogrodowej kupca Küppersa zwłoki owego chłopca. Głęboka rana na szyi i piersiach świadczyła, że śmierć zadał dziecku jakiś złoczyńca z pomocą noża. Przez pierwszych kilka dni nie domyślano się zbrodniarza; skoro jednak znawcy orzekli, że rozplatania szyi oraz piersi mógł dokonać tylko człowiek wprawny w władanie nożem rzeźniczym; gdy nadto owo rozplatanie przypominało sposób, w jaki rzezacy żydowscy zabijają bydło; gdy wreszcie, prócz setki pomniejszych śladów, odkryto że drzwi prowadzące z szlachtuza Buschhoffa do sąsiedniego ogrodu Küppersa, stale zabite gwoźdźmi, świeżo były odbijane i poruszane; — podejrzenie mieszkańców zwróciło się przeciw rzezakowi.

Lecz prokuratorya pruska, która od czasu gdy ministrem sprawiedliwości jest wielki żydów przyjaciel Schelling, śladem zwierzchnika, dla żydów niesłychane okazuje względy, ani myślała Buschhoffa uwięzić. I dopiero kiedy oburzenie ludności chrześcijańskiej przybrało kształty zbyt jawne, radca sądu Brixius otrzymał polecenie przeprowadzenia śledztwa. Na drugi dzień, żydzi wzięli jako obrońcę Buschhoffa adwokata Fleischhauera, zięcia radcy Brixiusa. Nie więc dziwnego, że wobec takich faktów, jak powyższy, oraz odwołania śledztwa o kilka tygodni, skutkiem czego interesowani mieli czas zatrzeć ślady, Buschhoff wnet wy dostał się na wolność. Lecz znowu oburzenie ludności nie miało granic tembardziej, że niemal wszyscy świadkowie-chrześcianie zeznawali na niekorzyść oskarżonego, za którym przemawiało jedynie paru świadków-żydów. W Berlinie spostrzeżono się, że cała ta sprawa nie może pozostać w zawieszeniu; morderstwo było widocznem; trupa znaleziono; przysłany do Xanten komisarz policji berlińskiej, szczęściem nie spowinowacony z radcą Brixiusem, wykrył świeżą garść poszlak przeciw Buschhoffowi. Nakazano go tedy ponownie uwięzić i postawić przed przysięgłymi.

Rozprawy toczyły się przeszło tydzień; z góry jednak można było przewidzieć, iż proces skończy się uniewinnieniem podsądnego. Wśród żydów bowiem zapanował popłoch, ponieważ skazanie rzezaka za zabicie chłopca pośrednio potwierdziłoby, na niekorzyść „izraelitów“, wszelkie spory o t. zw. „morderstwa rytualne“. Należało więc spodziewać się, że żydzi nie zaniechają poruszyć wszelkich sprężyn, aby dla Buschhoffa uzyskać wyrok uniewinniający. I w samej rzeczy, tak prezes sądu, jak i prokurator, okazywali tyle uprzejmości dla podsądnego, tyle podsuwali mu sposobów tłumaczenia się, tyle zeznań ważnych ze strony świadków dowodowych umieli przedstawić w świetle nieznaną, tyle wagi dodali świadectwu, często widocznie kłamanemu, żydów przemawiających na korzyść współwyznawcy, że przysięgli, niemal zahypnotyzowani, musieli orzec niewinność Buschhoffa.

Ta rozprawa sądowa robiła wrażenie komedii lub lekcji pogładowej dla sędziów i prokuratorów, jak należy prowadzić procesy kryminalne, by z nich zbrodniarze wy-

chodzili wprawdzie nie czyści, niby łaźnia, lecz zawsze przynajmniej od biedy wyszorowani z błota własnych występków. Buschhoff uparczywie zapierał się winy, szczegółowo opowiadając, co przez cały dzień 29-go Czerwca 1891 roku porabiał. Szczególnym trafem atoli, w godzinach przedpołudniowych, kiedy prawdopodobnie zabójstwo dokonane zostało, tudzież w popołudniowych, kiedy trupa wynoszono z szopy, Buschhoff przyjmował u siebie gości, żydów, których mimo to liczni świadkowie, chrześcianie, widzieli o tym samym czasie w ich własnych sklepach.

Dzieci, towarzysze Hegmanna, zeznały, że cały ranek bawił on się wraz z niemi koło szlachtuza Buschhoffa; przed południem wciągnęła go tam do wnętrza jakaś ręka, bo właśnie stał tuż przy drzwiach. Od tej chwili żywym nie widziano go więcej. Radca Brixius wprawdzie uparczywie twierdził, że tego rodzaju wciągnięcie przez owe drzwi jest zgoła niemożliwem; on sam rzekomo miał zrobić odpowiednie doświadczenia, na których podstawie ogłosił przed sądem ów ważny wniosek. Tymczasem, gdy sąd udał się do Xanten i zarządził odpowiednią próbę, przekonano się, że z łatwością tego rodzaju wciągnięcia można dokonać. Szczególnym również trafem, kilku ważnych świadków dowodowych odwołało, podczas rozprawy, zeznania niekorzystne dla Buschhoffa, złożone przed sędzią śledczym.

Ten ostatni zaś, zawsze jeszcze radca Brixius, tak gorliwie rozpatrywał sprawę — zapewne z pomocą zięcia, obrońcy oskarżonego — że podczas rozprawy okazała się potrzeba wezwania kilkudziesięciu nowych świadków, którzy, przesłuchani w czasie właściwym, zgoła inne światło rzuciliby na tajemnicze morderstwo. Ważnych także wskazówek dostarczyli sąsiedzi Buschhoffa, którzy pamiętali dokładnie, że przez cały dzień 29-go Czerwca rzezak zdradzał usposobienie nienormalne i gorączkowe. Rodzice malca znowu powzięli na Buschhoffa podejrzenie zaraz od chwili, gdy ten wieczorem po odkryciu trupa, natrętnie przybiegł do nich z kondolencją, prowadząc z sobą całą rodzinę.

Osobny dział świadków tworzą owi, powyżej już wspomniani żydzi, zeznający na korzyść rzezaka. Pod przysięgą przeczą oni, każdy z osobna, faktom, które, również pod przysięgą, opowiadają świadkowie-chrześcianie, po pięciu i więcej na jednego żyda. I komuż tutaj, już z samego względu na liczbę, powinien wierzyć prokurator? Ale ten ostatni, pierwszy postawił wniosek uwolnienia Buschhoffa, czemu też zadosyć się stało.

Trup małego Hegmanna, nie pomszczony, — rzezak na swobodzie; — żydzi tryumfują, głosząc w tysiącach gazet klęskę antysemityzmu. Zkąd prawo do podobnego tryumfu; zkąd to uroszczenie, by wyrok uniewinniający Buschhoffa ujednostajniać z „klęską“ (?) t. zw. „antysemityzmu“?

Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, iż Buschhoffa na ławie oskarżonych nie posadzili przeciw t. zw. „antysemici“. Zaprowadziły go tam poszlaki, zebrane przez urzędników stronniczo nawet dla żydów przychylnych. Jeżeli te poszlaki były istotnie mylne, tem lepiej dla Buschhoffa, tem lepiej, pośrednio, dla jego współwyznawców; niema przecież przyczyny, by omyłka sądowa mogła zadać cios śmiertelny tak potężnemu prądowi społecznemu, jakim jest dzisiaj bezwątpienia t. zw. antysemityzm. Co więcej, i tutaj, podobnie jak w procesie „Drumont-Burdeau“, jawne popieranie żyda przez urzędników sądowych, widoczne i niejednokrotne naruszenie prawa, pobłażliwe patrzyenie przez palce na ścisłe związki rodzinne, łączące sędziego śledczego z obrońcą, gwałtowne ujadanie dziennikarstwa żydowskiego wszystkich krajów, pomnożyły i tak już liczne szeregi przeciwników żydowstwa.

Po pierwsze, proces w Xanten dowodzi, jak demoralizującym jest wpływ żydów, jak zarażają oni nawet te warstwy, które już z sędziowskiego powołania swego, winny hołdować ścisłej sprawiedliwości. Po drugie, każdy nieuprzedzony i bezstronny, na widok szczucia, denuncyacji i oszczerstw przeciw ludności chrześcijańskiej, które z powodu tego procesu pojawiły się w wszechświatowym dziennikarstwie żydowskim, musi zapytać siebie oraz innych: A więc żydzi domagają się, by odmierzano dla nich lepszą miarkę, aniżeli dla nas, tuziemczej ludności? Oni, przybysze, chcą stać ponad prawem? Przepuścimy bowiem, iż poszlaki tej zbrodni padłyby nie na żyda, jeno na chrześcianina. Uwięzionoby go natychmiast, przeprowadzono surowe, dokładne śledztwo, postawiono przed trybunałem; ani prezes, ani prokurator, nie okazywałiby mu żadnych względów; nie hypnotyzowanoby sędziów przysięgłych; z wielkim trudem, i to jeszcze niepewna — zniszczony, zmarnowany, odzyskałby swobodę. Ponieważ jednak poszlaki padły na żyda, przeto jego współwyznawcy krzyczą, że to gwałt i ucisk

wsadzać podejrzanego o zbrodnię do więzienia. Obwołują oni jego niewinność, a przecież lękają się śledztwa, uciekając się nawet do takich środków, jak przekupstwo, boć za przekupstwo należy uważać wzięcie obrońcy, będącego zięciem inkwidenta! Wywierają nacisk na opinię publiczną z pomocą dzienników, głoszących, iż samo wytoczenie procesu — to barbarzyństwo, godne wieków średnich. Zkądże mają istnieć dla żydów takie przywileje, skoro je zniesiono dla wszelkich stanów? Jeżeli prawo powinno być dla wszystkich jednakowem, niech obowiązuje i żydów; żadnych wyjątków, żadnych przywilejów. Na te pytania i uwagi, bezstronne oraz słuszne, następująca nasuwa się odpowiedź. Właśnie w owej chęci żydów obejścia prawa, wytworzenia sobie przywilejów i wyjątków, nieczem nieuzasadnionych, tkwi jedna z przyczyn, budzących w ludności chrześcijańskiej poczucie samoobrony, przewanej przez żydów antysemityzmem. Żyd nie uznaje ani etyki, ani praw chrześcijańskich; temi ostatniemi posługuje się tylko wtedy, gdy może nimi gnębić chrześcijan; skoro przeciw sam przeciw nim wykroczywszy, zasługuje na karę, narzeka na gwałt i ucisk niesprawiedliwy.

Takimi są oni wszędzie i zawsze, czy to będzie chodziło o nadużycia żydów francuzkich, czy o Buschhoffa w Xanten, czy, dajmy na to, o „kolejkę“ w Lublinie; zawsze oni, oszuści, wyzyskiwacze, łotry, złodzieje, zabójcy, pociągnięci przed trybunały chrześcijańskie, usiłują grać rolę ofiar niewinnie prześladowanych. I niestety, wśród ogółu znajdują zawsze wielu naiwnych, łapiących się na ich kruczki, powleczone humanitarno-cywilizacyjnym pokostem!

A.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Wizyta kanoniczna. J. E. ks. Biskup Jaczewski odbył w tym czasie wizytę kanoniczną w dekanatach, Nowo-Aleksandryjskim i Janowskim. W dniu 27-mym Czerwea J. E. ks. Biskup wyjechał do Bochotnicy, gdzie zabawił przez dzień jeden; w dniu 29 Czerwea wizytował parafię w Wąwolnicy, a w dniu 1 Lipca, bawił w Kaźmierzu nad Wisłą. Następnie Najdostojniejszy Pasterz udał się do Opola, gdzie powitany serdecznie przez licznie zgromadzony lud, z właścicielem Opola, p. Władysławem Kleniewskim na czele, spędził dwa dni, i udał się ztamtąd do Kluczkowic (dobra p. Jana Kleniewskiego) gdzie również radosnego doznał przyjęcia. Po wizycie w Rybitwach i Prawnie, J. E. ks. Biskup zwiedził Boiska: a ostatnia wizyta przypadła w Józefowie, zkąd parowym statkiem J. E. udał się do Nowej-Aleksandryi, następnie zaś koleją powrócił do Lublina. Podczas wizyt, Najdostojniejszy Pasterz odprawiał nabożeństwa i udzielał wiernym Sakramentu Bierzmowania; — a cała ta podróży wywarła niezmiernie dodatni wpływ na ludność, która też wszędzie na powitanie dostojnika Kościoła gromadziła się tłumnie.

Otwarcie granicy. „Warszawskiemu Dniownikowi“ donoszą z Petersburga pod dniem 21 Lipca: „Dzienniki tutejsze piszą dzisiaj, że około dnia 13 Sierpnia, spodziewać się można otwarcia granicy dla żyta; nastąpi to jednak prawdopodobnie wcześniej, gdyż we Wtorek odbędzie się posiedzenie t. z. komisji zbożowej. Utrzymują zaś, iż wszyscy ministrowie oświadczają się za zniesieniem zakazu wywozu żyta.“

Ku przestrodze. Od jednego z kapłanów otrzymujemy list następujący, z życzeniem pomieszczenia go w „Roli“. Najtrudniej jest pono skontrolować blacharza przy reparacji dachów i dlatego też blacharze niesumienni, (przedewszystkiem żydzi) wykonywają reparacje te tak, jak dla nich jedynie — wygodniej i korzystniej. Na dowód przytaczam fakt następujący:

„W Zycku, przed mojem tu przybyciem na probostwo, Dózór kościelny zgodził żyda blacharza z Gombina, do reparacji dachu na kościele. Żyd reparacji dokonał i pieniądze schował. Nie upłynął wszakże rok czasu, a już w tych samych miejscach zaciekło jak dawniej.

„Obecnie wziąłem blacharza chrześcijanina z Iłowa, kazałem dach zrewidować — i cóż się okazało? Oto żyd, zamiast polutować blachę cyną, posklejał ją kitem olejnym (nawet nie pokostowym).

„Naturalnie, przy takiej manipulacji należałoby co rok dach reparować i żydowi kieszenie napychać, gdyż kit taki na blasze, przy ulewnych deszczach, nader prędko puszcza. Tym zaś sposobem, woda przez szpary łatwo się dostaje do wnętrza i podmywa sufit, który przez to wykruwa się i opada, jak to miało miejsce tu właśnie w Zycku za mego poprzednika. W czasie nabożeństwa ukruszył się kawał sufitu i spadł na ziemię obok celebransa; szczęściem — nie trafił go w głowę, lub kogoś innego z obecnych,

A teraz o czem innym. Jeden z pp. obywateli, dziedzic dwóch majątków ziemskich w Sochaczewskim, usuwa się stale od wszelkich, urzędownie zatwierdzanych, składek na rzecz kościoła w Zycku, — nie bacząc na to, że jeden z jego folwarków leży w parafii Zyckiej, i że oprócz tegoż folwarku, parafia składa się z samych wieśniaków, włościan pracujących na roli, a których w dodatku jest tu niewiele.

„Otóż i teraz, na mocy pozwolenia władzy, prowadzą się roboty w kościele tutejszym, jak: reparacya sufitu w Presbyteryum, reparacya organów, dachu i t. p. Składka na ten cel została zatwierdzoną przez władzę powiatową, sołtys przedstawił wspomnianemu wyżej dziedzicowi szczegółowy wykaz i rozkład teje składki, lecz skończyło się na obietnicy — i pomimo uczynionego przypomnienia grzechnym listem, nie wskórać nie możemy. (Objasnić tu wypada, że pan X... mieszka w drugim swoim majątku, w innej parafii, składka zaś z folwarku leżącego, jak już wspomniałem, w parafii Zyckiej, stosownie do ilości morgów tu posiadanych, wynosi rs. 50, licząc po 15 kopiejek z morga).

„Czyhy więc nie wypadało, już tym razem przez przypomnienie niniejsze, wyrwać owego pana X... z tej dziwnej obojętności, którą i wielu jemu podobnych grzeszy?

„Wracając jeszcze do owej składki, nadmienię muszę, iż jest ona zatwierdzoną przez właściwą władzę jako dobro wolna, że zatem sposobów egzekucyjnych używać nie możemy, a brak jej robi nam tu wielką różnicę.

Zyck.

13 Lipca 1892 roku.

Z szacunkiem

Ks. J. Kajrukszo.

Uzupełnienie. Wyrok uniewinniający rzezaka Buschhoffa z Xanten, wywołał w dziennikarstwie niemieckim dwa sądy, wręcz i skrajnie sobie przeciwnie. Po jednej stronie stanęły gazety albo przez żydów wydawane albo od żydów założone: te pasowały uniewinnionego na bohatera (dosłownie; — warszawski „Izraelita“ posługuje się tą samą terminologią), wielkiego człowieka, chlubę Izraela. Widocznie u żydów wystarcza posiedzieć kilka miesięcy w więzieniu i być potem uwolnionym dla braku dowodów, aby wyrosła na gwiazdę pierwszego rzędu. W przeciwnym obojętności zebrały się dzienniki zachowawcze bez względu na odwołanie, co jest wysoce znamiennem: *Germania*, organ katolickiego centrum, *Kreuz Zeitung*, odzwierciadlająca poglądy „prawowiernych“ protestantów, *Schlesische Zeitung*, najstarsze pismo pruskie, mające bezpośrednią styczność z rządem, i setki innych, większych oraz mniejszych, dzienników prowincjonalnych. Cały ten zastęp potężny wskazuje na opieszale śledztwo, na niesłychaną uprzejmość prokuratora, tudzież sądu dla obwionego — uprzejmość, której nigdy nie zaznaje żaden chrześcijanin, choćby jego niewinność była stokroć jawniejszą, aniżeli rzecz się miała w procesie niniejszym, — na pokrewieństwo sędziego śledczego z obrońcą; z takich przesłanek wszystkie te pisma wyprowadzają wniosek, iż tryumf żydów nie opiera się na podstawach zbyt mocnych, a hałas ich i składki dla „bohatera“ robią wrażenie bądź śmieszne, bądź wstrętne. Śmieszne dlatego, że od wieków zdarzają się często pomyłki sądowe (*Justizmord*) niekiedy daleko tragiczniejsze, bo zakończone wyrokiem śmierci, wobec czego kilkumiesięczne więzienie jest fraszką; wstrętne znowu z tego powodu, że przypomina hałas, jakie często urządzają więźniowie, chcący tym sposobem odwrócić uwagę straży i ułatwić współtowarzyszowi ucieczkę. Słusznie nadto *Schlesische Zeitung* zauważyła, że żydzi źle robią, zbierając składki dla Buschhoffa. Pieniądze te należy raczej przeznaczyć na wykrycie mordercy, oraz o prawdy zamazanie, — owe tysiące marek powinien dostać ten agent śledczy, który sprawę stanowczo rozjaśni.

Od siebie znowu dodamy, że z głosów tych jest widocznem, — jako cała opinia publiczna w Niemczech zwraca się i przeciwko pobieżnemu uniewinnieniu rzezaka żydowskiego i przeciwko nadawaniu żydom wyjątkowych, wobec prawa, przywilejów, czego ci ostatni w zarozumiałości swojej się domagają.

A można śmiało powiedzieć: „cała opinia publiczna“, gdyż gazety żydowskie i żydofilskie, jako interesowane osobiście w tym wypadku, a więc stronnice, należy wyłączyć i głosów ich w rachubę nie brać tak, jak prokurator (choć nie każdy, jak to można było zauważyć w procesie Buschhoffa) nie zważa na zapewnienia podsądneho, że jest niewinnym.

„Przezorność“. Zawiązane w tych czasach, nowe Towarzystwo askurcyjne, krajowe, pod nazwą: „Przezorność“, rozpoczęło w Warszawie czynność swą z dniem 15-tym b. m., otworzywszy dział ubezpieczeń życiowych.

Skiepy chrześcijańskie. W osadzie Wąwolnica, odległej o 8

wiorst od Nałęczowa— w powiecie Nowo-Aleksandryjskim — pani Paulina Trzeciakowska otworzyła w tych dniach sklep z artykułami spożywczymi i w ogóle z przedmiotami niezbędnymi w życiu codziennym. Kapitał, z jakim p. Trzeciakowska rozpoczęła swój handel, jest stosunkowo niewielki. Ponieważ jednak właścicielka sklepu zabrała się do rzeczy i rozważnie i umiejętnie, a obok tego ma zapewnione poparcie ludzi zaonych, poważnych i znających ją bliżej— jest więc wszelka nadzieja, że przedsiębiorstwo jej osiągnie cel zamierzony, to jest: właściciele da uczciwy chleb w rękę, a ludność miejscową i okoliczną wyzwoli z pod opieki żydowskiej. Aby wszakże tak się stało w istocie, potrzeba głównie dwóch rzeczy: ze strony właścicielki sklepu wytrwałości i niezrażania się żadnymi sztuczkami żydowskimi, a ze strony ogółu tamtejszych mieszkańców, chrześcian, jednomyślniej przedtemiz sztuczkami obrony, wyrazem której winno być rozumne, *solidarne poparcie* chrześciańskiego, w uczciwym celu założonego przedsiębiorstwa. Wierząc iż tak będzie, gdyż tak być — powtarzamy — powinno, życzymy szczerze p. Trzeciakowskiej szczęśliwego pokonania konkurencji żydowskiej i — powodzenia.

Rodzina zubożała, — dla której jedyny środek miało stanowić utrzymywanie magli w Warszawie, doznawszy tu zawodu, pragnęłaby z przedsiębiorstwem swoim przenieść się do któregoś z ludniejszych miast prowincjonalnych powiatowych. Gdyby więc ktoś z szanownych czytelników wiedział o miejscowości w której przedsiębiorstwo tego rodzaju jest potrzebnem, a byłoby jedynem (bez konkurencji) — racy nas łaskawie zawiadomić, celem zakomunikowania wiadomości tejże — interesowanym.

Z prasy. Niedawno wspomnieliśmy o elukubracji p. Czesława Jankowskiego, który podając w „Kuryerze Warszawskim“ opis klasztoru Kartuzów we Francji, napłótł, w swej formie reportersko brukowej, dużo bzdurstw wolnomyślnych, lecz o miejscu, które „zwiedzał“ przecież, nie dał czytelnikowi, ani prawdziwego, ani na wet do prawdy zbliżonego pojęcia. Obecnie o tej samej elukubracji „turysty“ z „Kuryera“ pisze w swych „notatkach“ i „Przeгляд Katolicki“.

„Jednocześnie — czytamy tam — z opisem wycieczki p. Jankowskiego, czytaliśmy opis pobytu w tem samym miejscu anglika, p. Algara Thorolda w „Dublin Review“. Jakaż różnica!

Istotnie, różnica jest i być musi tak wielką, jak wiele różni się płytkość wolnomyślnego reporterka od głębokości myśli pisarza-turysty, którego rozumowi, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, przyswieca szczerza i głęboka wiara. To też gdy nasz pan Jankowski, jak to już widzieliśmy, nie jest w stanie zrozumieć, czem właściwie jest to życie klasztorne i gdy w jego głowie, cel tych wiecznych rozpamiętywań o śmierci, tych ćwiczeń pobożnych, tych medytacji i umartwień, żadną miarą pomieścić się nie może, turysta-anglik, zadawszy sobie również pytanie: „jaki cel tych postów, tych łez, tych czuwań“ — tak oto odpowiada:

„Cześć i miłość dobrego Boga, dobrego w sobie samym, dobrego dla swych dzieci; połączenie duszy przez dobrowolną abnegację z Boskim Ascetą na Golgocie, by z Nim współdziałać w sprawie zbawienia ludzkości; nieustanne wstawianie się, w jedności z Matką Bolesną, za błędy i grzechy synów ludzkich, — oto cel życia Kartuza.“

Zaiste—powtórzyć trzeba — jakaż różnica w pojęciach i poglądach! Ależ, bo nasz reporter jest sobie postępowcem warszawskim, a uczony pisarz angielski — z acofańcem widocznie. Tak niechaj się pocieszy p. Czesław Jankowski i niech oświeca dalej, w organie p. Löwenthala, ciemne, nieoświecone społeczeństwo polskie!

Z teatru i muzyki. Przedstawienia operowe w teatrze Letnim zostają zawieszono na dwa miesiące.

Do przedstawienia na scenie teatru Letniego zakwalifikowano komedię pp. Grange'a i Thibousta, p. t. „Różowe dyabelki“.

W teatryku „Wodewil“ wystawiono dramat ludowy L. Anzegrubera, p. t. „Krzywoprzysięzca“.

Zmarli: Ś. p. Bronisław Przyrembel, magister prawa, pisarz kancelaryi hipotecznej w Łowiczu, niegdyś — przez czas jakiś — redaktor „Ogniska Domowego“ — zm. w miejscu urzędowania.

ROZMAITOŚCI.

Z tajemnic redakcyjnych.

(Redakcja „Żyda“. Ściany wyklejone numerami „Neue freie Presse“ i „Berliner Tageblatt“u“. Portrety Francosa, Sacher-Masocha. W szafach zbiór artykułów żydowskich gazet wiedeńskich i berlińskich, n spadających na „goimów“ w ogóle — a na polaków w szczególności.)

Redaktor Leptyn. Nu, dlaczego, kochany Kogucinerku, ten paskudny antysemityzm, choć ty go w każdym feljtonie „za tydzień“ uśmiercasz, znowu za tydzień jest cały i nawet potężniejszy, niż przed tygodniem?

Koguciner. Dlaczego? Dlaczego ja nie mam wmawiać w swoich i w gojów, że cały ten niehumanitarny ruch, prowadzony przez pismaków, ośmielających się przeczyć wielkodusznym słowom księcia von Saxe-Achsel-Habenichts-Leeretasche-Ohnegeld, już, już kręci kark? Czy „Żyd“ na takim wmawianiu źle wychodzi?

Leptyn (zakłopotany). Nu, nu... co ma wychodzić dobrze (do siebie). Czyby on mnie chciał na zaliczkę naciągnąć? (głośno) Ale czy ty, Kogucinerku, nie wiesz, że my może ośmieszamy się, ciągle wróżąc śmierć temu, co umrzeć nie chce?

Koguciner. Dlaczego ty, redaktorze, raptem teraz udajesz... z przeproszeniem... goja, co to zawsze tylko prawdę lubi mówić?... Dlaczego ty nie chcesz postępować, jak na *naszego*, porządnego *naszego* przystało? Czy ty nie wiesz, iż taką wróżbą ustawiczną można wreszcie wywróżyć? Dlaczego ty nie chcesz *naszym* zrobić przyjemności, a tych antysemitów obrzydliwych zasmucić i zatrwóżyć, choć to wszystko kłamstwo jest?

Leptyn (obrażony). Nu, czy tobie, Koguciner, zdaje się, że ty mądrzejszy odemnie? Czy że ciebie żydki parę razy pochwalili, to ty może już chcesz konkurencyjny otworzyć interes?...

Koguciner. POCO ty się, Leptyn, złościś?

Leptyn. Jak ja się nie mam złościć? Czy ty mnie nie chcesz zrujnować?

Koguciner. Dlaczego my nie mamy używać takiej wybornej metody, jak moja? Dlaczego z gazet zagranicznych nie przepisywać wszystkiego, co nam miłe, a milczeć o wszystkim, co nasi nabroili? Dlaczego nie udowodniać, iż cały antysemityzm i wszyscy antysemita nie warci, skoro udało się *naszym* jednego antysemitę pozbawić dowodów ich winy? Dlaczego nie wmawiać w cały świat, iż wszyscy antysemita szubrawcy, gdyśmy potrafiliby jednego albo dwóch z nich oczernić? Czy ty nie znasz, Leptyn, naiwności ludzkiej, która tem łatwiej wierzy, im kłamstwo jest śmielsze i im mniej logiczne?

Leptyn. Czy ty wiesz, Koguciner, że ty może masz słusność?

Koguciner. Czyż nie przyznasz sam, redaktorze, iż innym sposobem nie zdołamy zołhydzić tej... no... tej... paskudnej...?

Leptyn. Ależ, nie mów ty dalej. Przecie ja już wiem o kim myślisz!...

Koguciner. Dlaczego więc odrazu nie zgodziłeś się na moją metodę? Dlaczego upierałeś się, niby jaki goj? Czyż to nie najlepsza broń: zatajać istotny stan rzeczy, kręcić, a nie zawadzić, czasem... no... czasem powiedzieć co innego, jeżeli to *naszym* na pożytek wychodzi? Czy teraz się zgadzasz?

Leptyn. Dlaczego nie mamy pisać jak chcesz? Czyż zresztą inaczej pisaliśmy dotąd?

Koguciner. Nu, a teraz, czy nie dałbyś mi kilka rubli?

Leptyn (dając, ze złością do siebie). Czy ja nie powiedziałem, że ten Koguciner *ist a wahrer Id?*

NADESŁANE.

Świeży transport HERBATY WYBOROWEJ AROMATYCZNEJ otrzymał Skład **M. Szumilina** (ist. od 1840 r.) Nowy-Swiat 65 róg S-to Krzyżkiej.—Filje: w Warszawie, Twarda 14 vis à vis Maryańskiej; w Lublinie, Krak.-Przed. 678-9-9

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 28 Lipca.

W New-Yorku ceny zboża spadły w początkach tygodnia sprawozdawczego, lecz następnie, pod wpływem niepomyślnych wiadomości z Europy, podniosły się znowu. Wszędzie też na rynkach europejskich, widoczną jest dążność zwyżkowa.

U nas, na targach warszawskich, stan rzeczy przedstawia się jak następuje:

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 8.60 — 8.70, średnią 8.30 — 8.40, ordynaryjną 8.00 — 8.20. Żyto wyborowe 5.70 — 5.80, średnie 5.40 — 5.50. Owies wyborowy 3.50, średni 2.80 — 2.90.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 134 — 138, średnią 128 — 130, ordynaryjną 115 — 126 kop. za pud. Żyto wyborowe 103 — 105 średnie 96 — 98, ordynaryjne 92 — 94. Owies mocno: wyborowy 98 — 101, średni 91 — 95, ordynaryjny 86 — 88 kop. za pud.

W Liba wie żyto mocno: w gatunkach przednich płacono po 110 — 112 w gorszych 108 — 109 kop. za pud. Owies wyborowy 95 — 97, gorszy 83 — 86. Natomiast jęczmień słabo: 78 — 80 kop. za pud.

W handlu o k o w i t a usposobienie ciągle słabe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 24 — 25 marek za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100^o okowity rs. 10 kop. 80, netto.

Na rynku cukrowym, wskutek zaznaczonego już w sprawozdaniu poprzednim podniesienia cen przez Königa w Petersburgu, usposobienie nader ożywione i — naturalnie zwykłe. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono już rs. 3.66—3.67½. Za kostki 3.72—3.75, za mączkę 3.35—3.40 za kamień 24-funtowy.

Na targu prazkim dostawa bydła zwyczajna, przy cenach zeszlotygodniowych, a na rynkach żywnościowych nie zaszły również żadne zmiany godne zanotowania.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Śliw... p. Sereje w Mirosławiu. — Otrzymałmy i serdecznie jesteście obowiązani. Wydrukujemy z przyjemnością. Za słowa błogosławieństwa raczy Szanowny Książdz Dobrodziej przyjąć wyraz szczerzej i prawdziwej wdzięczności.

Sz. ks. A. Siemieński prob. w Szyn... p. Tar... — Rękopis otrzymałmy i zaraz też wysłałmy list z podziękowaniem, który najwidozejniej nie doszedł. Tak z poprzedniej jak i z ostatniej korespondencji nieomieszkamy skorzystać. Tymczasem zaś za pamięć i życzliwość dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Eug. Wojciechowski w Opatowie. — Prenumeratę z red. „Wędroweca“ otrzymałmy w dniu 20 b. m. i zaraz komplet został wysłany. Opóźnienie przeto nie z naszej zasady winy.


P. Alfredowi Buk... w Bł... — Racz szanowny pan odczytać artykuł w N-rze dzisiejszym: „Morderstwo w Xanten“ oraz jego „uzupełnienie“ w Kronice bieżącej, a znajdzie się tam odpowiedź na wszystkie pytania. Pojmujemy zdumienie sz. pana ale wiemy i o tem, iż procesy tego rodzaju t. j. procesy o zbrodnie rytualne inaczey kończyć się nie mogą... Pieniądz żydowski bywa w takich zwłaszcza razach wszechwładnym, czego zresztą praktyka dowiodła niejednokrotnie i nie dzisiaj dopiero.

P. Tom. Bork... w K... — „Puryfikator“ p. Komara, jest istotnie środkiem zapobiegającym tworzeniu się kamienia w kotłach. Dowiodły tego nietylko próby dokonywane z tymże wynalazkiem, ale i praktyka tych fabryk, które go u siebie wprowadziły. Obok zaś tego, jak nas zapewnił, przy użyciu „Puryfikatora“ oszczędza się co najmniej 33% paliwa nie mówiąc już o zabezpieczeniu kotłów od pękania i ludzi pracujących w fabryce od niebezpieczliwych złąd wypadków. Główną atoli przeszkodą w rozpowszechnieniu środka p. Komara jest ta okoliczność, że wyna aca nie jest cudzoziemcem. Gdyby był Niemcem, Anglikiem, Hiszpanem, lub w ostateczności Żydem, — „Puryfikator“ byłby już dziś zastosowanym we wszystkich zakładach przemysłowych, a „Kuryery“ nie żałowałyby mu takich przynajmniej wzmianek, jakich nie szczędzą cyrkom, „amatorom żeglugi nadpowietrznej“ lub „orkiestrom węgierskim“. Niestety, p. Komara, powtarzamy, nie jest cudzoziemcem, i dla tego, gdy jego „Puryfikator“ żądają już fabryki belgijskie, u nas nawet miejscowy Oddział Tow. popierania przemysłu i handlu nie raczył zająć się nim szczerzej. Bo u nas zawsze po naszymu — i basta!

„Emerytowi“. Sprawą emerytów kolei Terespolskiej zajmuje się mecenas Anc. Po bliższe objaśnienia raczy się pan zgłosić osobiście, a udzielimy ich chętnie.

P. Helnie B... w Wąs... — Prosimy jeszcze o cierpliwość; na przeczytanie dosyć dużego rękopisu potrzeba przecież czasu, a tego nie mamy wcale do zbytku.

Prenumeratorowi z Olsz... — Owszem, przeciwnie: „Kuryer Codzienny“ nie jest mniej żydowskim, aniżeli „Warszawski“, ale jest dziś bardziej żydowskim niż sam „Izraelita“. Dość powiedzieć, że pisemko to, prawdziwie obywatelski i pełen poświęcenia czyn Ahlwardta, jakim było ujawnienie haniebnego szwindlu żydowskiego, w słynnej fabryce broni wyrabiającej słynne „Judenflinten“, nazywa najbezcenzurniej (zob. Nr. 205) „denuncyacją“ (!), a Drumonta oraz innych t. z. antysemitów, — którym żaden przeciż z tych panów od „Kuryerka“ ani moralnie, ani umysłowo do pięt nie dorasta — tylko dla przypodobania się żydom wst w u — szkaluje systematycznie. Smutne to, lecz niestety prawdziwe, że polak zdemoralizowany przez żyda, spada niżej od żyda.

(231)  Poleca się pierwszorzędnym a tani (52 18)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książdz Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.

Reprezentant-Depozytaryusz CONGA p. A. Lipink, składnik perfumeryi w Warszawie.

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Gilnka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI (222—20—17)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki). Telefonu Nr 28.

PRACOWNIA HAFTÓW

I UBIORÓW KOŚCIELNYCH
JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

W WARSZAWIE.

Przeniesiona na ulicę Nowy-Świat Nr. 45.

310-10-10

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, materyi, galonów, frendzli i t. p. Przyjmuje zamówienia na nowe aparata, a zużyte przerabia starannie. Hafty złote i kolorowe są *specyalnością naszej pracowni.*

Fabryka Drzwiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

96-40-27

Portrety

Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Szopena Moniuszki

wykonane według oryginałów olejnych Tytusa Maleszewskiego, są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena każdego portretu rs. 1 kop. 50.

210—26—18

Na przesyłkę jednego lub też wszystkich portretów, dołącza się kop. 50.

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-23

KRAWIEC CHRZEŚCIJANIN

osiedliłby się w tej miejscowości gdzie brak uzdolnionego krawca. Wykonuję wszelką robotę, jak również suknie dla Duchowienstwa. Oferty proszę nadsyłać do redakcyi „Roli“ pod napisem: **Krawcowi.** 395-2-1

Zakład Hydropatyczny

D-ra H. Dobrzyckiego w Warszawie, Oboźna 5.

Wszelkie procedury hydropatyczne, leczenie masażem i elektrycznością. Kąpiele elektryczne, klosze do leczenia ścieśnionem powietrzem. Oprócz Właściciela konsultantem Zakładu jest **Dr. A. CIAGLIŃSKI**, Lekarzem miejscowym **Dr. R. SKOWRONSKI.** 309-7-5

OGŁOSZENIA.

STATKI GÓRNICKIEGO

wychodzą codziennie z Warszawy o godz. 7 m. 30 i o 12 m. 30 zrana. Z Płocka o 5 m. 30 i o 6-tej wieczorem. 265—15—13

Główny Skład Dywanów GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materyały meblowe, kołdry watawe, dery, franki, materyały Bławatne, w deseninach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

Zarządzający Składem **H. Radecki.**

Szmuclerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

192 Marszałkowska 149 m 7, wprost Zielonego Placu. 26-19

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i rolniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach niumiarkowanych 14-52-31

DOM KOMISOWO-TOWAROWY

K. RZĄCZYŃSKI

w Warszawie, Nr. 20. Chłodna Nr. 20. 342-27-6
Hurtowa sprzedaż TOWARÓW KOLONIALNYCH i CHEMICALIJ.

Pasy przeciw-choleryczne

Specyalne, wyrabia bandażysta **A. STRAUS,**
Nowy Świat 35. 386—6—2

Nowy-Świat 45.

Nowy-Świat 45.

Marya Matuszewska

PRZEŁOŻONA PENSJI WYŻSZEJ ŻEŃSKIEJ,

przy ulicy Leszno 28,

przyjmuje uczennice tak miejscowe jak przychodzące na warunkach bardzo przystępnych.

Zapis odbywa się codziennie od 10-jej do 6-jej. 396-4-1

Aniela Hoene

Przełożona 6-cio klasowego Zakładu Naukowego
Żeńskiego

przy ul. Mazowieckiej Nr 4,

podaje do wiadomości Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic tak pensyonarek jak i przychodnich, zaczyna się w dniu 25 Sierpnia. 378-2-2

Szkoła Filologiczna 4-klasowa
z klasą wstępną i pensyonatem

Floryana Łagowskiego

(Smolna № 14).

Zawiadania osoby interesowane, że zapis uczniów i pensyonarzy na rok szkolny 1892/3 rozpoczyna się z dniem 12-tym (24-tym) Sierpnia.

Zamówienia co do pomieszczenia uczniów na pensyonat przyjmują się codziennie w szkole lub mieszkaniu przełożonego przy ulicy Smolnej Nr 14. 400-4-1

FABRYKA RAM

i Zakład Galanteryjno-Introligatorski

STANISŁAWA MALICKIEGO

Egzystujący od 1872 r.

w Warszawie, Nowo-Senatorska Nr 5.

Zawiadamiam, iż zakład mój nadal przy ul. Nowo-Senatorskiej N-r. 5 pozostawiam, i że z żadną inną podobną firmą nie wspólnego nie mam, i jak dotychczas tak i nadal zakład mój pozostaje pod moim osobistym zarządem, polecając się i nadal zaskawym względem mojej klienteli pozostając z poważaniem.

Stanisław Malicki.

Fabryka stale zaopatrzona w wielki wybór ram złoconych rzezbionych i drewnianych, jakoteż w listwy i ramki do fotografii drobnych. 381-6-2

Kolonjalna polityka i kolonjska „Abé“

Ze w globie ziemskim coś się dziać krzywi i politykom rwie tęgle nerwy;

Dowodem Carnot, Crispi, Caprivi

I woda „Abé“ którą bez przerwy

Zwilżają miedzy rozum spocony,

(Tę wodą Bismark już orzeźwiony).

A że Afryka najwięcej pono,

Tym dyplomatom dokuczać raczy,

Więc też in gremium postanowiono

Ostatni środek chwycić w rozpaczy:

Wojsku co tylko przez upał słabe,

Przesyłać zbuwczą tę wodę „Abé“.

368-3 3

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

401 **Niecała 4** — pierwsze piętro. 52-1

Warszawska Szkoła Dentystyczna

WARSZAWA,

róg Krakowskiego Przedmieścia i Królewskiej,

rozpoczęła już przyjmowanie zapisów kandydatów. 345-3 3

CENY PRZYSTĘPNE.

SKŁAD NICI

H. Boniczowskiej

Krakowskie-Przedmieście.

Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i śpiesznie.

202 **Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne,** 24-17

po cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca **Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych T. UTRACKIEGO** (majster cechowy) **Nowy-Swiat 55. Wyprawy platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.**

Najtańsze Obicia.

Fabryka Obić Papierowych pod firmą:
J. FRANSZEK,

przysposobiła Obicia papierowe w wielkim wyborze, począwszy:

Obicia naturowe od 10^o k. za rulon.

Obicia salonowe, białe, glansowane 20 " "

Obicia salonowe, ze złotem 25 " "

Obicia salonowe, białe, glansowane, ze złotem 30 " "

Obicia naśladowujące tkaniny 20 " "

aż do wspaniałych, naśladowujących materye, złotem i srebrem przerabiane, brokateli włoskich i skór korduańskich, które na żądanie wykonywają się w kolorach podług materyj meblowych. 351-15-6

Próby na żądanie udzielają się bezpłatnie.

Skład główny: Krakowskie-Przedmieście 15.

Potrzebny jest CZELADNIK do robót cynowych pisaćalek

w fabryce organów **A HOMANA,**

399 **Nowy-Swiat Nr. 8, w Warszawie.** 2-1

Pracownia Artystycznych Wyrobów

ze złota, srebra, brązu i różnych metali

KAROLA NIEWIEDZIELSKIEGO

Nr 62 Nowy Świat Nr 62.

Wykonuje wszelkie roboty kościelne, salonowe i galanteryjne jako to: monstrancje, kielichy, świeczniki, zastawy stołowe, puchery, albumy, kałamarze i t. p., podług żądanych rysunków. 380-10-2

Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze

assortowane

387

Składy Nici i Galanteryi.

Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i śpiesznie. 24-2

241-16-16



Warszawska Sala Licytacyjna

z dniem 8-ym Lipca przeniesioną została na ulicę

152, Marszałkowska 152,

róg Zielonego placu, 1-e piętro.

Przyjmuje i posiada do sprzedania wszelkiego rodzaju przedmioty nowe i używane.

Przyjmuje zamówienia na urządzenie całkowitych lokali lub oddzielnych pokoi.—Ceny bardzo przystępne—gwarancja roboty.

372-12-2

FABRYKA POMNIKÓW
i robót budowlanych
Z GRANITU, MARMURU I PIASKOWCA

A. URBANOWSKIEGO

131 w Łodzi, 16-11
ulica Cmentarna Nr. 321zz.

GŁÓWNY SKŁAD
Książek do Nabożeństwa
w różnych oprawach, poleca 111-52-25
Introligatornia **Piotra Piekarskiego** w Częstochowie.

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność iż z dniem 7-ym Maja r. b. otworzyłem

SKŁAD MYDŁA I SWIEC

przy ulicy **CHŁODNEJ** Nr. 50,
przy czem posiadam na składzie **Naftę B-ci Nobel**, pokost oliwowy do palenia i do maszyn, **wosk, świece kościelne i Farby malarskie.**
Z czem polecając się
Szanownemu Duchowieństwu i Obywatelom pozostaje z uszanowaniem

331

J. GRAJEWSKI.

10-6

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wiel-ny i Zboża.** 42-52-31

ZAKŁAD TAPICERSKO DEKORACYJNY
ADOLFA OKOŃ.

w Warszawie, ulica Elektoralna N. r. 53.

Wykonywa wszelkie roboty tapicerskie, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, podług najświeższych Żurnali i modeli, urządza całe apartamenta, stylowo lub fantazyjnie, na termin oznaczony. Za trwałość i akuratność roboty gwarantuje, na listowne zawiadomienie wyjeżdżam bezwzględnie.

Adolf Okoń.

370-6-3

Fabryka narzędzi chirurgicznych, bandaży i wszelkich stalowych ostrych

R. Mann

NOWY-ŚWIAT 66 naprzeciwko **Ś-to Krzyżkiej**
poleca narzędzia chirurgiczne, weterynaryjne, wszelkie wyroby no-
żownicze, oraz przyjmuje reparacje — po cenach najniższych.

ZBOŻA DO SIEWU
H. FRIEDLENDER

Skład Nasion, Senatorska 44, w Warszawie

Przyjmuje zamówienia na pszenicę i żyto do siewu jesiennego, tak oryginalnej jak i krajowej produkcji po cenach możliwie przystępnych. Upraszam o wczesne zamówienia. Obstalunki na zboża oryginalne przyjmuje się tylko do 25 Sierpnia. 382-4-2

Jednocześnie polecam **Rzeczę ścierniskową** okrągłą i długą.

Zakład Zegarmistrzowski
A. MODRO

147, Marszałkowska 147,

z dniem 16 Lipca r. b. przeniesiony został na **taż samą ulicę pod Nr. 151,**
391-6-1 drugi dom od ogrodu Saskiego.



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakres
fabryki wchodzące. 242-26-10

MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.



Kuchenki Benzynowe,
naftowe i spirytusowe. Maszynki do ka-
wy, różnych systemów WANNY,
SITZBĄDY, Klozety pokojowe oraz

naczynia kuchenne w wielkim wyborze i po niskich cenach poleca

Edward Dusoge

164-12-12

5. NOWY-ŚWIAT 5.

HANDEL WIN

TRUNKÓW KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH
ALEKSANDRA RAMPOLD

w Częstochowie, ul. Wieluńska 471.
W gościnnych pokojach wydają się śniadania, objady i kolacje;
w sezonie letnim otwarty ogród spacerowy. 102-12-6

ZAKŁAD STOLARSKI
Braci Pietrzykowskich

W CZĘSTOCHOWIE.

wprost Dworca Drogi Żelaznej. 103-12-7

Czytelnia J. JELENSKIEGO

Bieleńska Nr. 9,

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA**
PERYODYCZNE bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

NOWO-OTWORZONY
SKŁAD WIN i TOWARÓW KOLONIALNYCH
BRONISŁAWA BRZOSKO

w Warszawie, Elektoralna Nr 5.

Poleca:

WINA Węgierskie, Reńskie, Hiszpańskie, Francuzkie; RUMY, KONIAKI, LIKIERY zagraniczne i krajowe; WINA Kaukaskie Księcia Dzordzadze, PORTERY Angielskie i Rygski; PIWA różnych browarów, oraz wszelkie TOWARY KOLONIALNE i DELIKATESY w doborowych gatunkach. 387-3-1

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-om piętrze.

393-52-1

TAPICERNIA WŁASNA.

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

dawniej

K. RUDZKI i S-ka

Warszawa, Fabryczna Nr. 3,

poleca trwałe i dla naszego klimatu najodpowiedniejsze

KRZYŻE I NADGROBKI

żelazne lane,

od najskromniejszych, do najodborniejszych, które wykonywa i ustawia na miejscu; oraz

Meble żelazne,

Na składzie zawsze gotowe.

363-6-4



184-52-19

NAJTRWAŁSZE I NAJTANSZE KRYCIE DACHÓW

NA DOMACH, KOŚCIOŁACH I FABRYKACH.

STALB NA SKŁADZIE

pół miliona!!! dachówki nowej Holenderskiej trwałe, lekkiej, łokieć kwadratowy w Warszawie kop. 27 1/2. (Na zamówienie polewa w różnych kolorach), poleca takową z 10-cio letnią gwarancją

Andrzej CIECIERSKI,

Majster Dekarski, Freta 30 w Warszawie, przekrywa, reperuje dachy: dachówką, szyfrem, stejupapą i t. p. tania z gwarancją. 346-6-6

Na ządanie na ROZPLATY.

Młody człowiek z dobremi świadectwami z pierwszorzędnych gorzelni, z cztero-letnią praktyką, poszukuje posady gorzelanego lub pomocnika w parowej gorzelni. Oferty składać: poczt. st. Sejny M. Z. poste-restante. 39-1-1

Marszałkowska 134, róg Ś-to Krzyżkiej

Magaazyn WYROBÓW SYBERYJSKICH z Kamieni.

Kryształy górne (Cristal de roche), Topazy dymne (Rauch topaz), Topazy złociste i białe, Ametysty różnych odcieni, Berylle blade żółte, zielonawe i błękitne, Szmaragdy uralskie, Aqua mariny, Cyrkony żółte jasne, Aleksandryty i Chryzoberyle zielonawe i żółto zielone, Fenakity białe (brilant), Almandyny i granaty. Wyroby z Malachitu, Jaspisowe, Serpentynowe, Selenitowe: Szkatułki przyeiski, pieczętki, popielniczki i t. p. Kolekcyje minerałów naukowe. — Groty i wszelkie wyroby Syberyjskie tania. 375 6-2

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwięzszych żurnali (364-13-3)

FABRYKA PAROWA.

GUSTAWA NOSEK i S-KI

W GRODZISKU.

Kantor fabryczny w Warszawie, ul. Włodzimierska Nr. 23.

Poleca:

Oliwy do maszyn rolniczych, lokomobil, centryfug i t. d.

Oleonaftę № 1, II, 0 i 00.

Smarowidła do osi w wyborowych gatunkach; po cenach ściśle fabrycznych.

Smar do trybów i walców.

SPECYALNY TŁUSZCZ DO KOPYT KOŃSKICH, niezrównany pod względem dobroci,

znakomicie konserwujący kopyta, bo zapobiega pękaniu i utrwała substancję rogową, a przytem posiada własność gojenia wszelkich okaleczeń. Smar ten zjednał sobie przychylnie uznanie lekarzy weterynaryi i wielu właścicieli większych stajen.

Kit do dachów, dający się łatwo zastosować do naprawy dachów blaszanych i tekturowych w każdej porze roku.

Kit szklarski.

FENOLINEUM, najtańszy i niezawodny środek antyseptyczny, niszczący doszczętnie grzyby i wilgoć w murach i drzewie, zapobiegający tworzeniu się takowych, oraz konserwujący wszelkie wyroby z drzewa i konstrukcyje budowlane. Kosztuje tylko rs. 4 za pud. Speyalne objaśnienia wysyłają się na ządanie franco.

Smar na drzewa leśne i ogrodowe przedw liszkom (Raupenleim), stosowany z pomyslnym skutkiem na wielkich obszarach w lasach Księstwa Łowickiego i wielu gospodarstwach leśnych i ogrodniczych.

Pokost lniany, Terpentynę, Tran do skór, Olej do palenia.

Oliwę do palenia w kościołach, oraz Waseline i wszelkie tłuśczeze i smary, używane w przemyśle i rolnictwie, w wyborowych gatunkach i po cenach ściśle fabrycznych. 311-10-8

Cenniki na ządanie wysyłają się franko.

Od lat 30 istniejący
ZAKŁAD WYROBÓW RYMARSKICH
Siodlarskich i Galanteryjnych

J. Bender,
dawniej J. Wiśniewski,

№ 33.
w Warszawie
Królewska
№ 33.

373-12-2

ZAWIADOMIENIE.

Będąc długoletnim współnikiem Zakładu Galanteryjno-Introligatorskiego i oprawy obrazów firmy
S. MALICKI i Comp.

na ulicy Nowo-Senatorskiej Nr. 3/5 w Hotelu Litewskim.
Obecnie po rozłączeniu spółki otworzyłem także sam zakład
na Krakowskim-Przedmieściu № 51
(wprost Dobroczyńców),
pod osobistym własnym kierownictwem z którym polecam
się względem Sz. Publiczności

z poważaniem

J. MALICKI.

Zakład mój wyrabia piękne Albumy, Portfele, Teki, Passepartu, Ramki pluszowe, drewniane, skórzane i ozdobna oprawa książek. **Ceny przystępne.** 388-3-1



Zakład Rzeźbiarsko-kamiennarski

H. SIKORSKIEGO

pod kierunkiem artysty-rzeźbiarza

Bronisława Holca

w Warszawie, Dzika 23.

386-6-4

Dom
Handlowy

TSIŃ-ŁUN

Zjednoczone Towarzystwo
Kupców Kiachtyńskich

WARSZAWA,
Krakowskie-Przedmieście 61, Marszałkowska 117, Chłodna 12
Łódź, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

394-6-1

POLECA

Herbatę lądową,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynosławiu, Odessie i Kijowie.

Fabryka Gorsełów
istnieje od 1857 roku
JEANNE BERGERS,

dawniej

Fanny Bonnet,

377

19, Krakowskie-Przedmieście 19.

12-3

NOWO-OTWORZONY

Skład CYGAR, PAPIEROSÓW i TYTONIÓW
K. Domaradzki,

389

W WARSZAWIE,

3-1

108, Marszałkowska 108,

poleca się szczególnie względem Szan. Publiczności.

Dostawcy dworu NAJWYŻSZEGO

C. & J. BEKKER & Comp.

FABRYKA BRONI PALNEJ, GILZ DO ODTYLCÓWEK
i Przyborów Myśliwskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 40.
Strzelnica przy Magazynie.



Broń Lankastera od rs. 30, Rewolwery od rs. 4.

Cenniki na żądanie gratis.

374-5-2

N^o 14

Najtaniej sprzedaje żaloby, kapelusze, welony, wieńce metalowe,

TRUMNY METALOWE STEMPLOWANE

oraz Trumny dębowe ozdobne i tanie zwyczajne.

Plac Ś-go Aleksandra,
wprost budki tramwajowej

„I. WODCZYŃSKI“.

w WARSZAWIE.

Na prowincję wysyła się Trumny i Pochodnie, oraz wszelkie obstalunki na **Nachname**, bez zaliczeń. 348-10-6

Połączone fabryki

WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA

NORBLIN I SPÓŁKA BRACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna N^o 51,

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów, tak do ozdoby jak i do użytku domowego służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jako też i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone, Magazyny fabryczne znajdują się: w Warszawie — Krakowskie-Przedmieście Nr 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w Łodzi: w Krakowie; we Lwowie; w Moskwie — ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuźnieckij Most dom Torleckiego; w Petersburgu — Newski prospekt Nr. 26; w Rydze — ul. Kaufstrasse, dom Witte; w Odessie — Deribasowska ul.; w Charkowie — Szlapanoj pierieulok; w Kijowie — na Kreszczatiku Nr 25; w Rostowie nad Donem — u I. Reicyna; w Elizawetgradzie; w Kazaniu; w Tyflisie; w Niżnim Nowgorodzie i w Baku.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje Blachę mosiężną i z nowego srebra. Cenniki ilustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

366-6-2

Wisi duża koszula z blachy.



146-10-6

**BIELIZNA
MĘZKA I DAMSKA**
własnego wyrobu,
z pracowni prowadzonej przy sklepie, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Ceny niskie lecz stałe. Cenniki ilustrowane wraz ze sposobem brania miary wysyłają się franco i bezpłatnie.

Firma istnieje od 1876 r.

DLA ZARZĄDZAJĄCYCH

Budowami ŚWIĄTYŃ.

Zajmując się od lat 40 specjalnie szkleniem Świątyń na prowincyi, zawiadamiam iż podejmuję się wszelkich robót szklarskich szkłem białem, półbiałym i kolorowem. Wyrobiam okna kolorowe desenlowe w olów oprawne i restauruję stare, po cenach niskich. Należność może być spleciona ratami. Sz. interesantów proszę o zawiadomienie o rodzaju i ilości roboty. Odpowiedź udzielę odwrotną pocztą, lub przybędę osobiście dla porozumienia bez żadnej pretensyi. Adres: Warszawa, Senatorska 19. Pracownia Szklarska

61-12-11

KAROL FITZE.

!! Zawiadomienie !!

**Fabryka Cukrów Desserowych i Czekolady
B. M. ŚNIEGOCKIEGO**

zawiadamia, iż dla dogodności Szanownych swych odbiorców z okolic Lublina, na ogólne żądanie tychże,

otworzyła Filję swą w **LUBLINIE**,
Krakowskie-Przedmieście, w Hotelu Europejskim.

Fabryka, Skład Główny i Ekspedycya
Warszawa, Marszałkowska 141.

Filja: Krakowskie-Przedmieście 47,
Nowy-Świat 5.

LUBLIN, Krakowskie-Przedmieście, Hotel Europejski.

397-3-1

Z uszanowaniem **B. M. ŚNIEGOCKI.**

392-3-2

Istnieje od 1825 roku

FABRYKA

WYROBÓW Z KAMIENIA, MARMURU, GRANITU

JANA SIKORSKIEGO,

za Powązkowskiemi rogatkami Nr. 6 nowy.

Wody mineralne naturalne ze źródeł czerpane.

Wody mineralne sztuczne na butelki i syfony.

Płyny i sole do przyrządzania w domu kąpeli mineralnych.

Ekspedycya wód do domów i na wszystkie koleje załatwia się spieszenie, za gotówkę lub na zaliczenie (Nachnahme). W większych ilościach biorącym odstępnie się rabat.

Świeżość wód poręcza się z powodu częstych transportów ze źródeł, z którymi jest w bezpośrednich stosunkach. (353-3-3)

Instytut Wód Mineralnych LEONARDA ZIEMIŃSKIEGO

w Warszawie, — róg ulicy Marszałkowskiej i Królewskiej, — obok Apteki.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnio i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (46-52 32)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Woda **Mexico**
FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy. 281-52 11

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

Fabryka Wyrobów Powroźniczych

STANISŁAWA BRZEZIŃSKIEGO, 321-10-7

Bielska 15, fabryka ul. Wolność № 14 (dom własny)

poleca wyroby powroźnicze, żeglarskie, rybackie, gimnastyczne, pasy konopne do maszyn, Liny druciane i t. d. po cenach możliwie niskich.

FABRYKA ORGANÓW
L. Blomberg i Syn

Warszawa, Leszno 65.

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od Rs. 800.

Oliwę nicejską i Prowancką — Octy różne —
Olejki i Opatki do ciast — Vanilię — Szafran — Esen-
cye do wódek i likierów — Wodę Kolońską
Perfумы angielskie — Farby do jaj — Mydła
oraz wszelkiego rodzaju artykuły wchodzące w za-
kres handlu towarów aptecznych

poleca

Skład Materyałów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,
wprost kościoła Karmelitów.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

376-3-2

ZAKŁAD

MECHANICZNO - ŚLUSARSKI

M. Lewińskiego i B. Wiśniewskiego

w Warszawie, ulica Nowy-Świat Nr. 23.

UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE.

Ubezpieczenia Kapitałów pośmiertnych, posagowych, dochodów dożywotnych (rent) etc. z udziałem i bez udziału w zyskach, podług najrozmaitszych kombinacyj, po składkach nader przystępnych.

Założone
w 1858 roku.

Posiada agentury we wszystkich gubernialnych i powiatowych miastach.

St.-Petersburskie Towar. Ubezpieczeń od Ognia i na Życie

Jeneralna Agentura na Królestwo Polskie,
Warszawa, Zielony Plac Nr 13.

Kapitał zakładowy Rs. 2,400,000,
rezerwowo po koniec 1891
roku rs. 7,342,453.

Ubezpieczenia od ognia.

Ubezpieczenia ruchomości, nieruchomości, towarów i fabryk.

Poszukuje się zdolnych agentów-akwizytorów na korzystnych warunkach. 369-3-3

Blizszych informacji zasięgnąć można w Biurze Jeneralnej Agentury.

J. KRAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

357-26 4

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstaunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

Palta zimowe	od Rs. 16.—	do 50.—
Garnitury maryn.	„ „ 13.—	„ 40.—
Spodnie	„ „ 3.50	„ 16.—
Palta jesienne	„ „ 12.—	„ 45.—
Szlafreki	„ „ 10.—	„ 25.—
Garnitury irakowe	„ „ 25.—	„ 50.—
„ surdutowe	„ „ 25.—	„ 50.—
„ zakietowe	„ „ 20.—	„ 45.—
Burki sławuckie	„ „ 18.—	„ 35.—

Treść numeru: — Chleb dla swoich. XXIX. — Listy z Galicyi, przez Rolarza. — W Gó-rach Olbrzymich, przez Stanisława Piasta (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Judaica. Morderstwo w Xanten. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Odpowiedzi redakcyi. — Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia. — W odcinku: Jarmarkowicze, opowiadanie przez Wincentego hr. Łosia. (c. d.)